

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów redakcyi nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księgarnia T. Paprockiego i S-ki oraz Warszawskie biuro ogłoszeń (Wierzbowa № 8) po k. 10 za wiersz petiten lub za jego miejsce. Reklamy po kop. 20.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Smolna (Wysoka) Nr. 24.
Ekspedycja główna: Nowy-Świat Nr. 41,
w księgarni Teodora Paprockiego i S ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ:

Potęgi kolonialne przez J. L. P.
Z zagadnień biologicznych przez R. D.
Mody telluryczne, przez Bronisława Wyganowskiego.
Tendencyjne manekiny, przez W. Jab.
Bez obłudy, przez Maryana Rohusa.
Głosy. Likwidacya kasy emerytalnej. — Środki zapobiegawcze. — Przechodność. — Z teatru.
Z kraju, przez J. Nisiborskiego.
Korespondencyja „Głosu“: Z lubelskiego. Lwów.
Przegląd społeczny. Z Przasnyskiego. Z Łaszcowa.
Koło. Petersburg. Kraków.
Przegląd polityczny.
Kronika powszechna.
Kronika literacka.
Ogłoszenia.
Odcinek. W lesie, Opowiadanie.

POTĘGI KOLONIALNE.

Z powodu zagarnięcia przez Francuzów części terytorium Siamu poruszono znowu sprawę podziału terytorjów zamorskich pomiędzy rozmaite państwa europejskie. Dzisiaj już cała niemal kula ziemiska została ostatecznie rozebrana, niezajęto tylko krajów, które ani dla handlu, ani dla osadnictwa nie przedstawiają żadnych widoków. Ale pożądlivość kolonialna nie zatrzymała się i zatrzymać się nie może, dodają jej bowiem ciągle bodźca warunki produkcji współczesnej. Przemysł musi wytwarzać towary na wywóz, musi więc szukać coraz nowych rynków zbytu, a zarazem terytorjów, z których mógłby czerpać materiały surowe.

Najwięcej ziemi zagarnęła dotychczas Anglia, która we wszystkich częściach świata posiada najpotężniejsze kolonie. Niema roku jednak, ażeby nie usłyszeliśmy o nowym zabiorze brytańskim. Anglia tak się spieszy, jak gdyby chciała zabezpieczyć się na przyszłość. Rzecz jasna, że w tym wyścigu zabierczym, kiedy zabrakło terytorjów wolnych, do nikogo nie należących, ofiarą padają kraje, których nietykalność nawet traktatami obwarowano. Anglia zwykle, trzeba to jej przyznać, nie ma dziś chęci do podbijania państw niepodległych, poprzestając na ekonomicznym ich podboju, na zapewnieniu monopolu dla swego handlu i przemysłu. Natomiast współzawodniczące z nią państwa, zwłaszcza Francya, nie

znajdując już terytorjów wolnych, za pomocą podboju zwiększają swoją potęgę kolonialną.

Francya pod rządem trzeciej rzeczypospolitej zdobyła olbrzymie kolonie w Azji i Afryce. Tonkin i Tunis przewyższają kilkakrotnie obszar metropolii. W Afryce od północy i zachodu posterunki militarne i handlowe francuskie posuwają się stale w głąb „czarnego kontynentu“. Obecnie Francya posiada kolonie, zajmujące przestrzeń 2,354,646 mil kw. angielskich, t. j. około 100,000 mil kwadratowych geograficznych. Nowe nabytki w Siamie i Dahomeju znacznie powiększą ten obszar, który dziś już z trudnością Francya utrzymać może, opierając się wyłącznie na sile woj-skowej. Ogromna bowiem większość kolonij francuskich nie przedstawia warunków, odpowiednich dla osadnictwa europejskiego, zresztą z powodu nader słabego przyrostu ludności emigracya jest bardzo mała, a naród francuski nie posiada zdolności kolonizacyjnych. Nawet w Algierze i Tunisie, przedzielonych tylko morzem od Francyi, w charakterze wolnych kolonistów osiedlają się przeważnie Włosi i Hiszpanie, którzy najlepiej aklimatyzują się w Afryce.

Dzisiejszy wielki obszar kolonij francuskich nie dorównywa jednak tym przestrzeniom, które jeszcze w XVIII wieku Francya posiadała lub z łatwością osiąść mogła, a która potem bezpowrotnie straciła. Smutne te wspomnienia podniecają obecnie do nowych zaborów polityków kolonialnych, którzy marzą o powetowaniu strat i o współzawodnictwie z Anglią, szczęśliwą przywłaszczycielką dawnych posiadłości francuskich.

Posiadłości kolonialne angielskie zajmują obszar 4 razy większy, aniżeli posiadłości francuskie, a prawie 2 razy większy, aniżeli razem wzięte posiadłości wszystkich państw zachodnio-europejskich. Oto szczegółowy wykaz obszaru kolonialnego różnych państw i jego zaludnienia:

	Przestrzeń w mil. kw. ang.	Ludność
Anglia	10.015.477	298 205.767
Francya	2.354.646	29.248.173
Niemcy	1.128.345	1.952.000
Portugalia	782.909	3.466.689
Holandya	775.967	28.689.189
Włochy	492.068	7.498.000
Hiszpania	163.026	9.998.534
Dania	86.954	127.208

W wykazie tym brakuje t. zw. „państwa Kongo“, które dziś jest już właściwie kolonią belgijską, natomiast Abissynia, zachowująca jeszcze pewną niezależność, zaliczoną została widocznie do kolonij włoskich, co niewątpliwie prę-

dziej czy później nastąpi. Ale w takim razie do kolonij angielskich możnaby dodać Egipt i Afganistan. w których wpływ Wielkiej Brytanii jest niemal wszechwładnym.

Wzrost kolonij angielskich jest zadziwiającymco szybki. Przed 150 laty posiadłości zamorskie Wielkiej Brytanii zajmowały obszar za-ledwie 160 000 mil. kw. ang. Od 1762 r. obszar ten szybko wzrasta, a chociaż w dwadzieścia lat później traci Anglia część kolonij amerykańskich (Stany Zjednoczone), w początkach bieżącego wieku z lichwą wetuje sobie tę stratę, zabierając kolonie holenderskie, portugalskie, hiszpańskie, francuskie i zagarniając ostatecznie Indye. W ostatniem dziesięcioleciu zabrała Anglia nowe, olbrzymie terytoria w Afryce i w Indo-Chinach. Państwo, które w połowie XVIII wieku, dzięki tylko niezwykłej energii narodu utrzymywało się na równi z innemi mocarstwami, znacznie przewyższającemi go liczbą ludności i obszarem terytorjum, dziś jest największą potęgą polityczną.

Podówczas gdy Anglia rozszerzała swe zdobycze, inne państwa traciły posiadłości zamorskie. Na początku bieżącego stulecia największem państwem kolonialnem była Hiszpania, posiadłości jej w Ameryce i innych częściach świata dorównywały prawie obszarowi teraźniejszych posiadłości brytańskich. Portugalia posiadała Brazylię, nie mówiąc o innych koloniach, które również straciła. Holandya władała Afryką południową.

Trzy te państwa stanowiły wówczas pierwszorzędne potęgi kolonialne. Anglia podczas wojen napoleońskich zabrała im niektóre posiadłości, inne, jak kolonie hiszpańskie i portugalskie w Ameryce, oderwały się od metropolii. Odtąd Anglia zajmuje pierwsze miejsce w polityce kolonialnej. Francya zaledwie powetowała poprzednie straty, dwa zaś nowe państwa, które od niedawna dopiero politykę kolonialną uprawiać zaczęły, jakkolwiek zdobyły wybitne stanowiska, nie mogą dorównać szczęśliwej współzawodniczce. Mamy tu na myśli Niemcy, które w szeregu potęg kolonialnych pod względem obszaru zajmują trzecie, a pod względem zaludnienia siódme miejsce i Włochy (6 i 5 miejsce).

Anglia ma w polityce kolonialnej przewagę nad innemi państwami i z tej racyi, że wysyła corocznie największą liczbę emigrantów, może więc zaludniać swoje kolonie, które w znacznej części odpowiednie są dla osadnictwa europejskiego. Nawet w Indjach, jak stwierdzono teraz na podstawie szczegółowych badań, znajdują się terytoria, które Europejczy-

cy wybornie mogą kolonizować i takie zupełnie zdadne do osadnictwa ziemie obejmują około 350,000 mil. kw. ang. obszaru. Dotychczas emigracja angielska udawała się przeważnie do Stanów Zjednoczonych, zdążyła jednak Anglia zaludnić i Kanadę i Australię i Afrykę południową. Ponieważ emigracja do Stanów Zjednoczonych będzie stopniowo zmniejszać się, a wkrótce może prawie zupełnie ustanie; cały ten olbrzymi potok wychodźstwa spływać zacznie do kolonii angielskich.

W ciągu ostatnich 70 lat (od 1820 do 1890 r.) przybyło do Stanów Zjednoczonych z Anglii z górą 8.000.000 ludzi. Żaden kraj tak licznej emigracji w tym okresie nie wysłał, pamiętać bowiem trzeba, że współcześnie kilka milionów osiadło w Australii, Kanadzie i południowej Afryce. Z Niemiec i Włoch razem wziętych wylewa się dziś fala wychodźstwa, prawie tak liczna, jak emigracja z Wielkiej Brytanii. Ale państwa te nie mogą zużytkować wychodźstwa dla swych kolonii. Posiadłości niemieckie na Nowej Gwincei i w Afryce wschodniej ze względów klimatycznych nie są odpowiednie dla wychodźców, zaś posiadłości w Afryce zachodniej, bezwodne i jałowe, wtedy się chyba zaludnią, kiedy już miejsca na ziemi zabraknie. Lepsze warunki dla osadnictwa przedstawia Abissynia, ale osiedlenie się tam Włochów, którzy łatwo aklimatyzują się w Afryce, nastąpić może dopiero po szeregu krwawych walk. Rywalizacja kolonialna z Francją, która zabrała Włochom, najodpowiedniejsze dla nich posiadłości, jest może główną przyczyną naciągniętych między temi państwami stosunków.

Przykład Anglii może być jednak pociechą dla Niemców i Włochów i dla innych narodów, że przy zbiegu pomyślnych warunków uda im się wytworzyć lub zdobyć kolonie, bardziej odpowiednie i jako rynki i jako terytoria dla osadnictwa... J. L. P.

W LESIE

OPOWIADANIE.

(Dalszy ciąg).

Edward L. był synem możnej i powszechnego szacunku używającej rodziny.

Poznałem go, kiedy miał lat dwanaście; byliśmy w jednej klasie i staliśmy na stancyi u tego samego profesora, starego autora filologa, poczcivca zresztą, ale rutynisty wielkiego w pojęciach o wychowaniu, a nade wszystko upartego i nie dającego się przekonać w niczem, co mu raz do głowy jako pewnik przylgnęło.

Nie było na tej stancyi nikogo więcej, oprócz nas dwóch, ztąd ten ścisły od samego początku między nami stosunek, o tyle z mojej strony łatwiejszy do zrozumienia, że chłopczyna ów posiadał wszelkie możliwe warunki do jednania sobie sympatyj ludzkiej. Miał jej też na samym wstępie do życia od rówieśników swoich dostatkami, bo wdziękowi rysów odpowiadało zupełnie obejście ujmujące i natura entuzjastyczna, szczerza, zapowiadająca charakter prawy i gotowość do ofiar. Obowiązkowej szkolnej nauki nie zaniedbywał, ale ktoś starszy, rozumiejący się na tem, już wtedy mógł przewidzieć, że nauka nie będzie miała swego fanatyka w tym

Z zagadnień biologicznych.

ELEMENTARNA BUDOWA USTROJÓW.

II.

Budowa protoplazmy.—Teorya budowy gąbczastej.—Pogląd Flemminga.—Teorya budowy piennej Bütschlego i związane z nią tłumaczenie zjawisk ruchu w protoplazmie.

Względne udoskonalenie środków optycznych pozwoliło już przed laty dwudziestu przedsięwziąć poważniejsze badania w celu wnikięcia w wewnętrzną budowę substancji żyjącej. Od owego też czasu rozwinęła się cała, dość już obszerna literatura, poświęcona temu przedmiotowi.

Gęstawy, napół płynny, stan skupienia protoplazmy, zarówno jak pewne jej własności, każą przypuszczać, iż stanowi ona mieszaninę ciał stałych i płynnych. w której ilość pierwszych w porównaniu z ilością płynu jest bardzo nieznaczna. Powstaje stąd kwestya: czy nie można przy pomocy silnych powiększeń odróżnić ową substancję od otaczającego ją płynu i zapoznać się z wzajemnym układem jej części? Kwestyi tej *a priori* rozstrzygnąć nie można, gdyż części substancji stałej mogą być tak drobne, iż nie będą widoczne przy najsilniejszych nawet powiększeniach, a nadto może ona załamywać promienie światła pod tym samym kątem, co otaczający ją płyn, i w takim razie, przy względnie dużych wymiarach jej części, odróżnienie ich od otaczającego środka będzie niemożliwe.

Szereg spostrzeżeń, dokonanych przez rozmaitych badaczy, wskazuje, iż w granicach dostępnych dla środków optycznych, którymi rozporządzamy, daje się stwierdzić w protoplazmie wzajemny układ prawidłowy odmiennych części składowych, czyli jednym słowem pewna, określona budowa. Co do istoty jednak tej budowy panują nader rozmaite poglądy.

Wielu wybitnych badaczy, między innymi Frommann i Leydig, upatruje w protoplazmie sieć niteczek substancji stałej, której to sieci oczka wypełnia zawartość płynna. Porównując tę budowę z przedmiotami, dostępnymi dla nieuzbrojonego oka, możemy powiedzieć, że jest ona *gąbczasta*. Nie utworzonej przez nią sieci, przechodzącej we wszelkich możliwych kie-

runkach, krzyżują się i w miejscach, w których się przecinają, łączą się w węzłowe zgrubienia, które pod mikroskopem robią wrażenie ziarenek, tkwiących w protoplazmie. Należy zauważyć, że niektórzy z przedstawicieli powyższego poglądu zbyt grubo traktowali ową siatkowatą budowę substancji żyjącej, biorąc za oczka sieci obce zawartości wpłynię, które w postaci pęcherzyków (wakuoli) rozsiane są w protoplazmie.

Teorya budowy gąbczastej lub siatkowej najwięcej się ustaliła i najliczniejszych do ostatnich czasów posiada zwolenników. Obok niej, jako oparty na czysto empirycznych podstawach, należy uwzględnić pogląd Flemminga, który stwierdził w wielu komórkach obecność włókienek, silnie załamujących światło od substancji między niemi leżącej i postawił teoryę *włóknistej* budowy protoplazmy. Według Flemminga protoplazma składa się z dwóch substancji, włókienkowej i międzywłókienkowej, jednakże autor ten nie dał bliższych objaśnień co do składu chemicznego i stanu skupienia obu tych części składowych.

W ostatnich czasach zwróciła szczególną uwagę teorya znakomitego badacza pierwotniaków Bütschlego. Pogląd swój na budowę protoplazmy wypowiadał ten uczony kilkakrotnie w ciągu paru lat ostatnich, całkowity zaś wykład swej teoryi zawarł w dziele, ogłoszonym w r. z. p. t. „*Untersuchungen über mikroskopische Schäume und das Protoplasma*“ (Poszukiwania nad pianami mikroskopowymi i nad protoplazmą).

Bütschlemu chodzi nie tylko o doświadczone stwierdzenie pewnego typu budowy protoplazmy, ale zarazem o sprowadzenie tej budowy do rzędu zjawisk mechaniki sił drobnowyich. Posłużyła mu do tego metoda analogii.

Mieszając starą, gęstą oliwę z roztworem soli kuchennej lub cukru trzcinowego, a zwłaszcza z potażem, otrzymał on nader drobną, delikatną pianę, której postać pod mikroskopem przedstawia ogromne podobieństwo do budowy protoplazmy.

Jak w pianie wodnej cieniutkie blaszki wody otaczają zamknięte ze wszystkich stron jamki, wypełnione powietrzem, tak w pianie Bütschlego—jamki, wypełnione płynem wodnistym, otoczone są ze wszech stron cienkimi blaszkami oliwy. Jamki te, o średnicy, nie przekraczającej w bardzo drobnej pianie 0,001 milim., mają postać najrozmaitszych wielościannów, blaszki zaś oliwy, ograniczające te wie-

chłopcu... Zresztą żywy, swobodny, tak jak to bywają powszechnie dzieci szczęśliwe, nie budził niechęci i zawiści, bo się gorącem sercem i gotowością do ofiar za przywileje fortuny sówicie otoczeniu swemu wyplacał. Nawet zawistne, mętne duchy, a bywa takich i między dziećmi dostatek, przebaczały mu jego szczęście, bo dziwnie ciągnęło go serce do słabości, szpetności wszelkiej, niedoli wogóle, której krzywdy takie, przez los zrzędzone, miał sobie za obowiązek nagradzać i słodzić.

W ciągu kilkoletniego obcowania naszego, które poprzedziło wypadki, o jakich mam mówić, dowiedziałem się o nim z ust jego własnych, prawie wszystkiego, co on sam wiedział o sobie. Wiedziałem, że miał rodziców, do których bardzo był przywiązany i za którymi, nawet wśród tego ogłuszającego gwaru młodzieńczego, tęsknił serdecznie i dwoje rodzeństwa, brata i siostrę, młodszych od siebie.

Opowiadał o wsi rodzinnej, do której wzdychał głośno i po cichu jak mało który z nas w tym wieku. Swoich też wspomnień i swoich miłości wielkich miało to chłopię serdeczne, gotów bym powiedzieć, nad wiek i nad potrzebę. Robiło go to i lepszym i dojrzalszym i piękniejszym, ale nie w oczach wszystkich równie dobrze mu usługiwało: uchodził on między zwierchnością szkolną za, tak zwanego, chłopca bardzo porządnego, ale mu nasz domowy pedagog psuł trochę reputację, bo łącinę niedosyć miłował, a in-

nych tam dziwolągów swoich, jak mówił starzec, potworzył sobie dosyć, które mu czas drogi bezpotrzebnie zabierały i odrywały myśl od rzeczy poważnych. No, trudno! jeszcze się taki nieurodził... itd. Lubił wycieczki zamiejskie i zawsze niecierpliwie ich oczekiwał i gorączkowo się na nie wybierał, ale powracał z nich chmurniejszy, jak gdyby zdegustowany. Wszystko tu było nie takie jak tam w onej ziemi obiecanej i niebo nie takie błękitne i powietrze nie takie przejrzyste i woda rzeki mętna i zieloność szara, martwa jak mówił, a umiało już wcześniej to ucho młode chwycić szmery dla innych niedosłyszane, umiały te piękne, niebieskie, zadumane oczy patrzeć i chłonać, w siebie to, co do duszy przemawiało.

Tak doszliśmy do klasy szóstej.

Była to wiosna, zbliżały się egzamina, przed nimi ułatwiano się ze wszelkimi kursami, aby czasu potrzebnego na przygotowanie nie zajmować potem. Na taką właśnie wycieczkę botaniczną poszliśmy i my z naszym nauczycielem tego przedmiotu, człowiekiem dbałym bardzo o nasz postęp, ale nie umiejącym ani rzeczy ożywić, ani nas zachęcić. Traktowało się to obowiązkowo, ale że to była wycieczka zamiejska, że używało się na niej powietrza świeżego i wolności względnej, w wyższym nieco stopniu, niż w murach szkolnych, więc szło się chętnie, a jak my z Edwardem dnia tego—to nawet ochoczo.

łościany, schodzą się zawsze po trzy na liniach przecięcia, co zależne jest od praw fizycznych, działających przy tworzeniu się pian. Przy rozpatrywaniu piany w przecięciu optycznym daje to obraz linii, schodzących się po trzy w jednym punkcie. Jeżeli w oliwie, przed utworzeniem się piany, znajdowały się drobne cząsteczki stałe, to zawsze mieszczą się one w węzłach, w których się schodzą owe blaszki oliwy.

Obraz ten przedstawia uderzające podobieństwo z rozpatrywaną pod mikroskopem protoplazmą. I tu na przecięciu optycznym widzimy nader delikatną sieć linii, tworzących drobne oczka, i tu na węzłach, w których się te linie schodzą, spotykamy ziarenka (mikrosomy). Nie można pominąć jeszcze jednego nader pociągającego podobieństwa: według spostrzeżeń Bütschlego, spostrzeżeń należycie potwierdzonych, zewnętrzna warstwa protoplazmy w komórce, t. zw. warstwa jamkowa (Alveolar schicht) posiada budowę odmienną od reszty i polegającą na tem, że tam nici owej mikroskopowej sieci nie rozchodzą się w różnych kierunkach, ale idą wszystkie prostopadle do powierzchni, dając obraz równoległego prążkowania. Otóż przy rozpatrywaniu kropli piany pod mikroskopem, na hrzgu tej kropli taką samą warstwę, z prostopadłym do powierzchni układem blaszek oliwy można wyróżnić.

Opierając się na tych podobieństwach, Bütschli postawił teorię *pienistej* budowy protoplazmy. Według tej teorii substancja żyjąca składa się z dwu nie mieszających się ze sobą i posiadających rozmaite gęstości płynów, które tworzą coś w rodzaju piany. Płyn gęstszy (analogicznie do oliwy) tworzy blaszki, otaczające ze wszystkich stron jamki, zawierające płyn wodnisty, mniej gęsty. Gdyby tym gęstszym płynem było białko płynne lub roztwór białka, wtedy białko to mieszałoby się z wodą (należy to do jego własności) i tworzenie się piany byłoby nie możliwe. Wobec tego Bütschli dla owego gęstszego płynu przyjmuje szczególny skład, mianowicie kombinację białka z substancją tłuszczową.

Teoria Bütschlego różni się od rozpowszechnionej dotychczas teorii budowy gąbczastej czyli siatkowej: 1) tem, że zamiast sieci cienutkich nitek, której oczka, naturalnie, komunikują się ze sobą, przyjmuje system blaszek, otaczających zamknięte ze wszystkich stron jamki, czyli że zamiast budowy siatkowej przyjmuje budowę jamkową (wabige Struktur). Bezpo-

średnie spostrzeganie, według słów autora, nie pozwala stwierdzić, że mamy tu do czynienia nie z niemi, ale z blaszkami, gdyż w obu wypadkach obraz pod mikroskopem musi być jednakowy—wystarczy zatem musi analogia z obrazem pian mikroskopowych:

2) według tej teorii protoplazma nie jest mieszaniną ciał stałych i płynnych, ale mechanicznym połączeniem dwu nie mieszających się ze sobą płynów;

3) stara się ona oprzeć powstanie budowy substancji żyjącej na tych samych prawach mechaniki sił drobinowych, na których opiera powstawanie pian.

Z teorią tą w związku stoi objaśnianie zjawisk ruchu w protoplazmie, które Bütschli również opiera na analogii ze zjawiskami ruchu w mieszaninie substancji nieczorganizowanych.

Próbę tego rodzaju objaśnienia robił już przed kilku laty Quincke. Na kroplę oleju, zawieszoną w wodzie, puszczał on przez rurkę włoskowatą kroplę roztworu sody. Soda, rozchodząc się powoli po powierzchni oleju, działała nań chemicznie i tworzyła mydło, rozpuszczające się w otaczającej wodzie—wskutek czego kropla oleju podlegała przekształceniom zewnętrznym, przypominającym niezmiennie ruchy ameby, obserwowane pod mikroskopem. Quincke sądzi, że powierzchnia nagiej protoplazmy (jak np. ciało ameb, korzenionózek, śluzowców) pokryta jest cienką, niedostrzegalną warstwą substancji oleistej, że substancja ta pod działaniem białka protoplazmy daje mydło, które ciągle się tworząc i powoli rozchodząc po dolnej powierzchni owej oleistej warstewki, powoduje właśnie ruchy amebowate.

Podobnie objaśnia ruch protoplazmy Bütschli. Zrobił on mieszaninę oliwy ze startym na miazgę proszkiem potażem i kroplę tej mieszaniny umieścił w wodzie. Potaż, wchodząc powoli w reakcję z oliwą, daje mydło, mydło zaś rozpuszcza się w wodzie; drobne pęcherzyki tego roztworu wypełniają oliwę, która wskutek tego zamienia się na pianę. W pianie tej pod mikroskopem można obserwować żywe prądy wewnętrzne oraz wyrostki zjawiające się po bokach i znikające, na podobieństwo nóżek (pseudopodia) ameb. Ruch jednej takiej kropli trwał, według obserwacji Bütschlego, całe 6 dni. Otóż Bütschli upatruje zasadniczą zgodność pomiędzy ruchem tej piany a ruchem protoplazmy, objawiając tu tę samą tendencję, co w swej teorii budowy proto-

plazmy. Chodzi tu o sprowadzenie złożonych zjawisk ruchu w substancji żyjącej do rezultatów prostej względnie reakcji chemicznej, zachodzącej w pewnych określonych warunkach, przy pewnym wzajemnym położeniu ciał, wchodzących w reakcję, tak jak tam chodziło o wyjaśnienie powstania budowy protoplazmy za pomocą dość prostych praw fizycznych, działających przy tworzeniu się pian. To objaśnianie ruchu protoplazmy wspólnie ze wspomnianą powyżej teorią jej budowy daje doskonałe pojęcie o poglądach jednego z najwybitniejszych przyrodników współczesnych na charakter substancji żyjącej.

Czy takie zapatrywanie się odpowiada współczesnym wymaganiom myśli ludzkiej?..

Na pytanie powyższe nie można od razu odpowiedzieć. Bez wątpienia, dążeniem współczesnej nauki jest sprowadzać zjawiska złożone do zjawisk prostszych i tym sposobem uzasadniać jednolite pojmowanie całokształtu zjawisk przyrody. Jednym z usiłowań w tym kierunku jest właśnie teoria Bütschlego, znakomicie pomyślana i obstarwiona faktami. Posługując się najlepszymi metodami badania mikroskopowego oraz najlepszymi środkami optycznymi, korzystając z usług fotografii do celów mikroskopowych, zdobył on cały szereg faktów, uzasadniających przeprowadzoną przez siebie analogię. Z drugiej jednak strony, wynikający z tej analogii pogląd na budowę protoplazmy napotyka poważne zarzuty faktyczne i rozumowe. Do pierwszych należy niezaprzeczony fakt, że w pewnych wypadkach, jak na przykład przy dzieleniu się jąder komórkowych, substancja żyjąca występuje niewątpliwie w postaci cienkich nici i że wogóle w jądrze komórki niepodobna *pienistej* budowy upatrywać. Do ostatnich zaś—trudne do zbitcia twierdzenie, iż pewnej prawidłowości funkcji substancji żyjącej, owemu wyładowywaniu się energii w pewnych określonych kierunkach, jakoteż zdolności przechowywania własności dziedzicznych musi odpowiadać pewna określona budowa; stała zaś budowa niemożliwa jest w środku płynnym i wymaga podścieliska substancji stałej.

Wogóle można powiedzieć, że teoria Bütschlego, pomimo wielu zalet, które niewątpliwie posiada, jest jednym z licznych usiłowań wyjaśnienia za pomocą grubej względnie empirii zjawisk bardzo złożonych. Jeżeli faktyczny materiał, zgromadzony przez naukę, nie wystarcza jeszcze do wyjaśnienia danej kate-

Dzień był majowy, ale upalny, wstaliśmy o godzinie czwartej, odbyli do miejsca, na zbieranie roślin odpowiedniego, jakieś pięć wiorst blisko, tam na miejscu pocziwy nasz profesor z całą skrupulatnością onego kolekcyonowania dopilnowywał, a że mu się z tego w następstwie legitymować było potrzeba, że to miało związek z tak zwanym stopniem, więc choć my wolelibyśmy byli niewątpliwie zamienić to w czystą przechadzkę, ale się to nie udało i każdy do jakiejś godziny dziesiątej musiał się natrudzić o wiele więcej, niż miał ochoty. Wszystko jednak a nawet złe skończyć się musi. Z tą godziną wedle przyjętego zwyczaju ustawała praca, przychodził czas na odpoczynek, pogawędkę, na to wszystko jednym słowem, co dla nas stanowiło great attraction przedsięwzięcia.

I my z Edwardem L. nie szukaliśmy strudzeni całego grona kolegów naszych, ale wybrawszy jakieś suchsze miejsce nad strumieniem, w cieniu oleń olbrzymich, pozostaliśmy tam, gdzie nas chwila wypoczynku zastała. Pamiętam, boć ten dzień niezapomniany i dla niego i dla mnie pośrednio,—jak gdyby to było wczoraj, stoi przedemną; pamiętam, że i śniadanie nie szło nam jak zazwyczaj, bośmy gwałtownie, a on przedewszystkiem potrzebowali wypoczynku. Dziwnie był dnia tego strudzony, nieswój, wyczerpnięty, ale nie uważałem żeby był niezdrów; była to tylko, jak on mi później powiadał, jakaś poczy-

nająca się niemoc, senność, bezwładność. Jak rychło usunął on — niewiem, to pewna, że mnie się na sen musiało zebrać prędko, bo mi do tego i znużenie i milczenie jego i szum rozkoszny tych olch dziwnie dopomagały. Usnąłem.

Przebudził mnie głos jego, ale taki dziwny, przerażający, bolesny, jakiego nigdy przedtem ani potem chyba raz jeden jeszcze nie zdarzyło mi się słyszeć. Zerwałem się i oprzytomniałem w jednej chwili, a obraz jaki miałem przed sobą zaledwie się da opowiedzieć, tyle w nim było niepojętej grozy i tajemniczości, taki on był dla mnie nowy a straszny.

Przedemną z twarzą trupio bladą, z oczyma szeroko rozwartymi przerażeniem leżał biedny chłopiec, jak ja wówczas sądziłem — umierający. Obiema rękami zdawał się bronić przed czemś dla mnie niewidzialnem, co go przerażało aż do utraty przytomności, rysy kurczyły się jakby od jakiegoś bólu dotkliwego, a w końcu dłoń szukała prawej skroni, a usta wymówiły szeptem: Boli! ah jak boli! Dobrze wiem, że to były jedyne słowa, jakie przez ciąg całego paroksyzmu wymówił.

Zresztą przytomność nie powracała, wyraz przestachu nie ustępował, tak samo i owe ruchy rąk, którymi się zasłaniał i bronił. Przeciwno komu, przeciwko czemu? alboż ja wiedziałem, kiedy ja na razie niewiele przytomniejszy byłem od niego samego.

Mnie nie poznawał stanowczo, tak jak nie dostrzegał nic z tego, co było dokoła niego, chwilami przymykał oczy i uspakajał się, ale te przestanki były krótkie, a po nich stan poprzedni powracał.

Jak to trwało długo, nieumiałbym powiedzieć.

Rozumie się, że pomoc, jakiej mu narazie udzielić mogłem, była najnieodolniejsza, a nawet może szkodliwa, bo wiem, że go siłą rozbudzić chciałem, że go szarpałem i wołałem na niego, a głosem tak donośnym, na jaki mi tylko własny przestach dozwalał, przyzywałem jednocześnie pomocy kolegów. Niestety, nikt nie przybywał; wszyscy byli, jak my znużeni prawdopodobnie, jak i my zabrali się do spoczynku i snu. Co tu było robić? Pozostawić wszystko naturalnemu biegowi — nie sposób; opuścić go tutaj nieszczęśliwego na pastwę tej męki wydawało mi się także nieludzkim, ale sobie w tej chwili przypomniałem o naszym profesorsze botaniki; powiadano, iż jest w połowie doktorem, więc zastanowiwszy się naprędce, że ja tej całej katastrofy na własną odpowiedzialność brać przecie nie mogę, wybrałem raczej pozostawienie chwilowe i szukanie ratunku u profesora.

Zanim go jednak odszukałem i zdołałem opowiedzieć, o co idzie i zaniemiemy wraz z gromadą kolegów do niego przybyli, sporo czasu upłynąć musiało. Zastaliśmy Edwarda nieprzytomnego, jak przedtem, ale oczy

goryi zjawisk, to najgenialniejszy umysł nie jest w stanie przedrzeć za jednym zamachem zasłony, kryjącej przed naszym wzrokiem „niepoznane“.

R. D.

Mody telluryczne.

Poczucie przyczynowości zjawisk właściwe jest w mniejszym lub większym stopniu wszystkim bez wyjątku umysłom. Własność ta naszego umysłu, stworzywszy z jednej strony kult religijny, już to w postaci bogów drewnianych naszych przodków, już w formie całego roju duchów bramina, wydała z drugiej strony kodeks Newtona, aksjomaty Keplera i Kopernika, stworzyła hipotezę Laplace'a i teorię Darwina; poczucie przyczynowości z wykopanych szczątków mamuta, z odcisku skrzypów i paproci na kamiennym pergaminie łupków—wskrzesiło pochłonięty falami czasu świat geologicznych okresów; przyczynowość wytknęła na kanwie odłamu starego grobowca lub rumowisk rozsypującego się zamknięte barwne obrazy, historyczne powieści Walter-Scotta; ta przyczynowość, jakby nie jakaś niezmiernie elastyczna, pozwala umysłowi łączyć w mniej rzeczywiste grupy nawet bardzo odległe od siebie na pozór zjawiska. Sprobujmy więc z kartą naszego globu i z kawałeczkiem nieci tej Aryadny, wiedzy współczesnej, wejść do przedsionka labiryntu zjawisk przyrody, coraz głębiej rozwidnianego pochodnią nauki.

Oko nasze, wpatrzone w zarysy obszarów, odrazu dostrzega jeden typ formy, tak w dużych jak i w mniejszych lądach; formą tą bowiem jest mniej lub więcej wyraźny trójkąt: Azja łącznie z Europą, Australia, Afryka, północna i południowa Ameryka stanowią szereg trójkątów, ułożonych podług wzrastającej ich foremności, która również dostrzegać się daje i w większych półwyspach wszystkich części świata. Dalej, nie uchodzi to naszej uwagi, że foremność tych trójkątów zmniejsza się w miarę posuwania się od południowego ku północnemu biegunowi, jak również w miarę gęstszego napełnienia lądami powierzchni oceanów; z tej to przyczyny ostatnim wyrazem

naszego szeregu jest południowa Ameryka, jako najbliższa południowego bieguna i najbardziej oddzielona oceanami od innych kontynentów; poprzedzają ją z tyłu przyczyn północna Ameryka, Afryka, pierwsze zaś miejsce w szeregu zajmuje Europa z Azją, znajdujące się w najbliższym sąsiedztwie z biegunem północnym i zasłonięte od fal oceanów południowej półkuli olbrzymią tamą lądów Afryki i Australii i mniejszymi tamami wysp Oceanii. Wydłużenie największych lądów w kierunku z północy ku południowi i tenże kierunek wszystkich większych półwyspów, a także zwrócenie tych wszystkich trójkątów podstawami na północ, zaś ostro zakończonymi wierzchołkami na południe, całe to ugrupowanie i przewaga postaci jednego typu nie może być dziełem ślepego przypadku, najsłabszy bowiem objaw symetrii w naturze musi być wynikiem działalności sił, często bardzo oddalonych od podlegającej im materii, a często jeszcze nie poznanych.

Zobaczmy, czy wiedza współczesnej astronomii, dane etnograficzne i stare tradycje ludów nie rzucą odrobiny światła na ten hieroglif zagadkowy, wypisany na powierzchni naszego globu. Zaczniemy od dawnych tradycji.

Wszystkie plemiona ludzkie w starych legendach i mytach religijnych, zabarwionych mniejszą lub większą domieszką cudowności i nadprzyrodzoności, zachowały wspomnienia zagłady, którą zsyłały na nie rozniewane bóstwa—w postaci zalewów za wykroczenia przeciwko prawidłom najrozmaiciej pojmowanej etyki. Taką postać kary znajdujemy zarówno w naszych legendach biblijnych, w fe tyszymie ludów Azji środkowej, w wierzeniach mieszkańców Afryki i w tradycjach indyan Ameryki. Wiara w potopy, żywo przechowywana w tradycji czerwonoskórych mieszkańców Peru, pokazujących na skałach stromych i nieprzystępnych ślady bytności pra-ojców, którzy dostawać się tam mogli jedynie tylko na łodziach pędzących ogromnych powodzi, zwanych przez te plemiona epoką „wód wielkich“; ta tak powszechna tradycja jednego wypadku nie może być legendą urojoną.

Ze ogromne zalewy w czasie, o tysiące lat od nas odległym, niszczyły całe obszary lądów i to niejednokrotnie, znajdujemy poniekąd dowody historyczne w tym niezaprzeczonym fakcie, że ludy, peryodycznie zalewające Europę, wychodziły z miejscowości górzystych, gdzie,

nauczone doświadczeniem, chronić się musiały przed mieczem, straszliwej zagłady; tak, kołębą Europejczyków mają być wyniosłości wypełniające przestrzeń pomiędzy morzami Czarnym i Kaspijskim: Hunnowie wtargnęli do Europy z wyżyn Azji środkowej, zresztą najwyższa cywilizacja starożytności przechowywała się w miejscowościach górzystych mniej, jak wiadomo, podatnych do egzystencji i rozwoju kultury, aniżeli niziny. Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie w jednym może z najstarszych starogermańskich podań, opowiadającym o „zaćmieniu bogów“, w którym należy się domyślać ustania zjawiania się u nich ludzi, przybywających z daleka, prawdopodobnie z miejsc górzystych i przynoszących wiele dobrodziejstw już to przez szerzenie pewnej oświaty, już to przez obznajmianie ich z wieloma pożytecznymi wynalazkami i innymi płodami, ocalałej od jakiejś klęski, cywilizacji.

Pewne fakty, zaczerpnięte z dziedziny etnografii, również świadczą na korzyść takiego domniemania. Dostrzeżeniem jest prawo, że objętość czaszek, a zatem i masa mózgu, bywa w prostym stosunku do władz umysłowych, dowodzi tego prawa porównanie wymiarów czaszek kretynów z wymiarami siedliska władz umysłowych ludzi zwykłych i genialnych. Inteligencja jednak najniższych plemion Australii, nie różniąc się prawie od inteligencji kretynów i objętość ich czaszek, mało różniąc się od objętości czaszek ludów, stojących na najwyższym szczeblu kultury, tworzy dysonans w harmonii wspomnianego stosunku. Niezgodność ta jednak przestanie być sinksem, gdy przypuścimy, że dzieć mieszkających Australii, podlegających z łatwością prądowi cywilizacyjnemu, nie są przedstawicielami rasy ludzkiej, pozostającej w jednej z pierwszych faz swego rozwoju, lecz że są to raczej plemiona dziczące, podobnie jak dziczącymi są dzisiaj stada koni w pampasach Ameryki, przewiezione tam przez Europejczyków; niestosunkowanie więc inteligencji Australczyków do nadmiaru ich mózgu, nagromadzonej i nie eksploatowanej siły, jest tylko jakby pamiątkową blizną z ran, zadanych im ręką przyrody, która jakimś fatalnym kataklizmem zniszczyła ich kulturę i odciała od więcej ucywilizowanego świata.

Geologia również podaje niezbitę dowody olbrzymich powodzi, których, jednakże, przyczyny siły li tylko telluryczne, podnoszenia się i zapadania lądów, wybuchy wulkanów

miał przymknięte, spał, czy martwy był — nie wiedziałem na razie. Profesor lege artis zabrał się do zbadania tego stanu, szukał tętna, osłuchiwał serce, podnosił powieki, potem raz po raz kilkakrotnie na mnie wzrok obracał, jakiś wzrok badawczy, zimny, jak mi się odrazu wydawało, nieprzychylny, potem podniósł się z ziemi, na której dla zbadania chorego był przyklęknął, zadumał się frasobliwie i zcichła wycedził między zębami, jakby do siebie:

— Niech zginę, jeśli ja wiem, co to jest.

Potem znowu, jak gdyby mu myśl przyszła nowa, próbował mięśni rąk, wypytywał, czy nie zauważyłem sztywności wielkiego palca, a na koniec, dowiedziawszy się, że jestem towarzyszem Edwarda na stancyi u starego filologa, badał mnie, czym nigdy nie widział u kolegi ataków epileptycznych, których symptomata mi objaśniał, na moje przeczące odpowiedzi gniewał się i dąsał, a jeszcze raz schyliwszy się nad chorym, pomruknął z cicha „rozszerzona“ i wytłumaczywszy, że to będzie prawdopodobnie początek mózgowego procesu zapalnego, kazał co rychlej wyszukać furmanki, aby z zachowaniem przepisanych ostrożności odwiedzić chorego do domu.

Tak jest, to cerebralne mruczał zakłopotany, jeśli tylko nie... tu znowu przeszył mnie tym swoim wzrokiem, który mi się niebardzo mądrym wydawał i pomruknął.

W takim razie jaby mi się pięknie ustroił przez was. Niech was... niedokończył.

Z kolei ja pomyślałem sobie;

— Niech zginę, jeżeli ja się domyślę, czego chce odemnie ten safańduła.

Odjechaliśmy z bezprzytomnym i sennym ciągle Edwardem, otrzymawszy na odjeździe obietnicę odwiedzin profesora botaniki przed wieczorem.

Od początku jednak, jak widać, aż do końca wszystko w tym wypadku szczególnym miało być o tyle tajemnicze, o ile niespodziewane. Chory spał całą drogę nieprzerwanie, i ja, przypatrując mu się z wielką uwagą, dostrzegłem, że twarz stygnie powoli, objawy, które profesor pod koniec brał za gorączkowe — ustępują, natomiast ten wyraz przerażenia, którym mnie tak zatrwożył, od czasu do czasu ukazywał mu się jeszcze na twarzy. Były to jednak oznaki coraz słabsze, jak gdyby echa tego samego gromu, ale coraz cichsze, mniej wyraźne.

Śpiącego już zupełnie normalnie dowiozłem do domu. Tu dał się rozbudzić, z moją pomocą wysiadł z bryczki, ale słowa z niego dobyć nie sposób było, patrzył w ziemię i zamknąwszy się w pokoju, nie chciał widzieć nikogo.

Pod wieczór zjawił się też profesor botaniki, obejrzał Edwarda, mnie rzucił jakieś zabójcze spojrzenie i poszedł na naradę do naszego filologa. Co oni tam uradzili we dwóch, niebawem miało mi być objawionem. Zawołany do gabinetu, po zamknięciu drzwi starannem, usłyszałem, co następuje:

— Nie choruje się bez przyczyny i nie powraca do zdrowia, przespawszy się. Jedną jest tylko choroba, którą się w ten sposób leczy; czy wiesz jaka?

Gromada waryatów! pomyślałem sobie: Czego chce ten znowu?

— Czy wiesz jaka?

— Nie wiem.

— To ja ci powiem, dzieciuchu. Nazywa się to odurzenie alkoholiczne.

Pięknieście się popisali obydwaj. Do tego nie mówię, bo on może jeszcze teraz nieprzytomny, ale tobie... i t. d. i t. d. Było tego nad wszelką cierpliwość. Tłumaczyłem się, zaklinałem po dziecinemu, w końcu niezapomniałem przytoczyć na naszą obronę, że przecież mnie profesor botaniki na miejscu wypadku widział przytomnym zupełnie; daremnie! Na te dowody niewinności naszej taką znowu wyrafinowaną odebrałem replikę:

— To nie mnie mówić takie rzeczy! Piłicie. Ty masz może głowę mocniejszą, albo cię strach o tamtego najsukuteczniej oprzytomnił. Kłamstwa, kłamstwa, same kłamstwa. Zwierzchność szkolna musi się o tem dowiedzieć.

Upór starców bywa w tym samym stopniu zawzięty, co i u dzieci.

Dalszy ciąg nastąpi.

i inne zjawiska wulkanicznej natury, wytłumaczyć nie są w stanie; zapytajmy więc o nie najmniej mijającej się z prawdą Uranii i zwróćmy uwagę na jeden z ruchów, jakimi siły ciążenia kołyszą nasz glob w przestrzeni, a może szata zwierzchnia ziemi, uszyta z tak szczególnie ugrupowanych trójkątów, wyda nam się mniej dziwną, i może wieszczka gwiazd objaśni chociaż w części ten krój zagadkowy, który mieć musi racjonalniejszą przyczynę, niż kroje naszych fraków, turniur i krynolin, znaczących wiekopomnymi erami epokę mody.

W szeregu ruchów, jakie astronomia wykryła w biegu naszego globu, jeden szczególnie powolny, istne żółwie „pas“ ziemskich dokoła słońca płasów, zasługuje na uwagę: jest to ruch osi ziemskiej, której przedłużenie zakreśla w przeciągu 21,000 lat idealną elipsę na sklepieniu nieba. Skutkiem tego ruchu gwiazda biegunowa, znajdująca się prawie na końcu osi świata, coraz oddala się od bieguna i kiedyś, po upływie wieków koniec tej osi przystroi się we wspaniały brylant gwiazdy Węgi. Powolne kołysanie się osi świata sprawia, że ziemia w każdej chwili pochyloną jest pod inną miarą kątową do płaszczyzny ekliptyki, i że pochylenie to, podawane w podręcznikach geografii fizycznej za ilość stałą 23½ stopni, posiada swoje maximum i minimum, rozdzielone okresem, stanowiącym 11,500 lat. Coś analogicznego z wahaniami tej osi świata zauważyć się daje w kołysaniu się osi naszego wirującego baka, posiadającego kilka ruchów bardzo analogicznych z ruchami ziemi.

Powszechnie znanym jest fakt, że długość pór roku i ich dyametralne przeciwieństwo na obu półkulach jest rezultatem pochylenia osi ziemi do płaszczyzny ekliptyki i, gdyby to pochylenie były ilością stałą, długość pór roku na obu półkulach nie podlegałaby żadnym zmianom; ponieważ jednak pochylenie osi do płaszczyzny rocznego biegu ziemi przez 11,500 lat ciągle wzrasta, przez następne zaś 11,500 lat maleje, przeto i długości pór obu półkul ziemi nieznacznie zmieniają się, zależnie od tego pochylenia i, kiedy przez 11,500 lat na półkuli północnej zima z każdym rokiem nieznacznie się przedłuża, w tym stosunku skracają się zimy południowej półkuli. Ta peryodyczność zjawiska jest przyczyną, że w okresach 11,500 lat gromadzą się w podbiegunowych strefach ziemi na przemian niejednakowe masy lodów i śniegów, że szczyty gór obydwoch półkul na przemian stroją się w niejednakowej grubości lodowce. Tym sposobem przez wieki gromadzi przyroda w strefach podbiegunowych, jakby w olbrzymich arsenalach, ogromne zapasy energii utajonej w postaci ładunków lodowych, które następnie wydobywa i wydławia zawarte w nich zapasy siły żywej wzmagająca się przez 11,500 lat działalność promieni słońca. Te kolosalne masy skrzepłych i roztopionych wód, płynące w przeciągu wieków na przemian od jednego bieguna ku drugiemu, splukują i rzeźbią kontury lądów naszych i co 11,500 lat zmieniają krój wierzchniej szaty ziemskiego globu. Ostro zakończone kontury kontynentów, zwrócone dziś wierzchołkami ku południowemu biegunowi i odwrócone podstawami na północ, są niejako dowodem, że ostatnie żurnale dla szaty ziemi wykroił olbrzymi i długotrwały potok wód, płynący z południa na północ, którego siła malejąca w miarę posuwania się ku północy, wytworzyła jeden typ delt olbrzymich, typ tak pospolity i tworzący się w oczach naszych skutkiem analogicznego, lecz tylko miniaturowego działania naszych rzek. Miłowe pokłady kości „zwierząt, zasypujących wyspy oceanów północnych, są niemałoważnym dokumentem kierunku ostatniej powodzi.

Ruch osi ziemskiej, jakby nożyczek mistrzyni wód tellurycznych, jest z drugiej strony wskazówką wszechświatowego zegara, wskazującą na gwiazdzistym cyferblacie nieba godziny, w których oszczędna, lecz lubiąca coraz to inne fasony modniarka nieba przystraja pierś ziemi w przenicowywane i w przerażające sukienki; elegancja bowiem i wykwił we wszechświecie opiera się na zasadach wprost przeciwnych naszym ziemskim i tam, pomimo niezniszczalności materii, cechuje je zawsze oszczędność i ekonomia.

Bronisław Wyganowski.

Tendencyjne manekiny.

„Mgła”, powieść p. Maryana Gawalewicza.
Warszawa 1893 r.

My, co często rozdieramy szaty z jaknaj-błahszych powodów, co nie puszczamy płazem żadnego „bezeczeństwa” Zoli, prawimy wszystkim morały, drżymy o losy toczzonego rakiem naturalizmu społeczeństwa francuskiego i surowo karzymy wszelki objaw, obniżający poziom piśmiennictwa obcego, nie zdobywamy się nawet na słowa zwykłego upomnienia gdy chodzi o własne.

Pod pretekstem niezniechęcania „młodych” lecz wiele obiecujących na przyszłość sił, wyrażamy im, przy każdej sposobności, naszą „sympatyę”, witamy jako bezinteresownych kapłanów sztuki i cieszymy się ładajakim prze-blyskiem ich twórczości. Bezwątpienia, ma to swoją dobrą stronę, nie zawsze jednak przynosi pożytek literaturze.

Nie każda bowiem „wiele obiecująca młoda siła” usprawiedliwia obudzone przez nią nadzieje; większość stara się głównie o jak-najprędzkie złożenie możliwie wielkiej ilości dowodów swej twórczej płodności i dba o utrwalenie przedewszystkiem swej firmy. Bo gdy to nastąpi, „młode siły” są pewne, że później nawet najsurowsza krytyka nie zmniejszy ich wziętości i rozgłosu, a najlichsza nawet tandeta zostanie łaskawie przyjęta przez dobrze usposobionego poprzednio czytelnika. Ileż to, obniżających wartość naszego piśmiennictwa, utworów zawdzięczamy temu radosnemu witanu zdolności nikłych, prac nieudolnych? Czyż nie temu zachęcaniu do szerszej działalności autorskiej talentów powszednich i mało w myśl bogatych, przypisać należy nie-dbałe popisywanie się z łatwością pisania i pośpieszną „twórczość” takich autorów, jak: W. Kosiakiewicz, Esteja itp.?

Takie młode siły oglądają się na krytykę tak długo, jak długo potrzebna jest im ona do oklepania wśród publiczności, przez częste choćby powtarzanie, ich nazwisk i do puszczenia ich w obieg, potem kpią sobie z niej i nie żywią więcej żadnych wątpliwości co do swoich talentów. Uprzejmości krytyki naszej zawdzięcza także nie mało, aczkolwiek nie zupełnie należący do wyżej wspomnianych autorów i p. M. Gawalewicz. Nie sądzimy jednak, by ostatnią jego powieść p. t. „Mgła” można było uważać jako dowód pamiętania o istnieniu krytyki u nas. Zdawało mu się chyba, że wcale nie Argusowe oczy krytyki naszej zwrócone są głównie na jego „Mechesów”, którymi się rozkoszują do tego stopnia, że nie będą miały czasu na bliższe przyjrzenie się mniej udatnym jego utworom.

Wyrachowanie to nie zawiodło p. Gawalewicza. Uprzejmości krytyki naszej pozwoli mu pusić w obieg, przy „czemś lepszym”, nie jeden jeszcze podobnie płytki, niezdarne zmyślony utwor, jakim jest jego „Mgła”. Nad treścią „Mgły” nie warto się dłużej zatrzymywać.

Oto ona w krótkości. Jeden apartament zajmują wspólnie dwaj młodzi ludzie, niby to dwaj przyjaciele; jeden z nich, Franek Gajski, chociaż ma „płuć, a zwłaszcza żołądek bardzo zdrowe”, wygląda jednak tak „jakby mu się niewiele na tym świecie należało”; kobiety mówią o nim, że „musiał być kiedyś przystojny”, mało go to jednak wzrusza, gdyż o życiu samem, o wszystkim, co żyje, a zwłaszcza o kobietach, ma potworne wyobrażenie; jest on zniechęconym do wszystkiego i nibyto wyobrażać ma jednego z tych chorujących na „maladie du siècle” młodzieńców, o woli osłabionej, o myśli biernej, nie stwarzającej sobie żadnych celów, któreby ich do czegoś więcej, niż do samych siebie przywiązywały.

Drugim młodzieńcem jest młody doktor Adaś Krempel; jest on antypodem swego sublokatora, którego nazywa „zdechłakiem”. Silny to o „ślicznych bicepsach, piersi wydatnej” etc. chłop, ani zbyt piękny, ani zbyt brzydki, zgrabny, technący wesołością i zdrowiem i t. d. słowem „au physique” i „au moral” przypominający jednego z tych „wykutych ze stali pionierów postępu”, tych dzielnych lekarzy, adwokatów, inżynierów i t. p., którymi w epo-

ce ideałów „pracy organicznej” wypchane były powieści: Orzeszkowej, Bałuckiego i wielu innych.

Gajski ma jeszcze innego przyjaciela, z którym jednakże nie mieszka, niejakiego Grotwicza, pozującego na filozofa-cynika, sadzącego się na oryginalność i paradoksy tam wszędzie, gdzie chodzi o najprostsze sprawy życia, do którego także czuje urazę i którego nicość głosi zawsze, nieubłagane, metodycznie. Grotwicz wywiera wielki wpływ na umysł Gajskiego, zachwyconego mądrością swego mistrza. Mistrz nie robi, bo wątpi o pożyteczności ludzkich wysiłków, adept jego jest tegoż samego zdania. Obaj są ostatecznie zrażeni do życia i znudzeni jego trywialnością. Do „subtelności” tylko rozumowania nie stracili jeszcze upodobania. Szczególniej z wielką umiejętnością, ze stanowiska znikomości uciech ludzkich naturalnie, rozprawiają o kobietach, uczuciach ludzkich, miłości itd.

Ale ich „nie wzięć na sentyment”.

Obadwa są zwolennikami celibatu, ponieważ małżeństwo „jest zaprzeczeniem praw naturalnej swobody i doboru, dobrowolną formą helotyzmu jednostki męskiej i żeńskiej”. Nadchodzą jednak wypadki, które nakazują Gajskiemu odmienić nieco jego „niewzruszone, wymotywowane i wyrozumowane zasady”, między innymi zdanie o kobietach, podług którego „kobiety należy uważać jako śliwki, które się zjada, gdy człowiekowi przyjdzie apetyt”. Pod jednym dachem z naszymi młodzieńcami mieszka uboga rodzina introligatora Pawłowickiego; ozdoba rodziny tej jest uposażona przez autora we wszystkie wdzięki i cnoty, najstarsza córka Genia. Tę oto niezmierną Genię, mówiącą nawet po francusku i grającą na fortepianie, poznał zrażony do rodu niewieściego Gajski, a ona takim go czarem objęła, że w krótkim czasie poczuł się tak usposobionym, iż go można już było „wziąć na sentyment”. Na nic jednak to wszystko się nie zdało, gdyż serce Geni zaczęło w tym czasie mocniej dla idealnego doktora, który także poczuł dla Geni wielkie „natężenie wrażenia”, jak w swoim czasie określał miłość jeden z naszych domorosłych psychologów.

Na zawalenie się misternego rusztowania „wymotywowanych i wyrozumowanych” zasad Gajskiego wpływają, prócz tego, inne jeszcze wypadki. Oto dowiaduje się on naprzód, że mistrz jego Grotwicz jest dość pospolitym oszustem, „wyszczekany pasorzytem”, któremu się nie robić nie chce, a który swoją pogardą dla pracy i próżniactwa przykrywa pozorem filozoficznego zniechęcenia, udanym pesymizmem i t. p. Fakt ten robi wielki wyłom w „systemie filozoficznym” Gajskiego, jeżeli tem mianem można nazwać zlepek bzdurnych zdań, jak powyższe o kobietach, które autor włożył w usta swego bohatera, a skąd je wyrwał, o tem chyba lepiej wtajemniczeni w kaprysy twórczych umysłów mogliby coś powiedzieć. Ostateczne bankructwo owych „wymotywowanych” zasad przychodzi z chorobą Gajskiego... Wówczas to Gajski, w obawie utraty życia, zaczął nabierać lepszego wyobrażenia o niem.

Przekonał się, że „ta marna odrobina życia, nad którą krzywił się i uśmiechał niegdyś z ironią” od czasu choroby nabrała dla niego większej wartości, niżeli mógł być kiedykolwiek przypuszczać. Zasnakował w życiu, zapragnął je wszelkimi sposobami zachować i, jak dawniej nie miał żadnego celu przed sobą i nie wiedział, po co żyje na tej podłej ziemi, tak teraz chciał tylko żyć dla tego jednego i w tem ujrzał jedyny cel swego istnienia...

To wszystko... Czyż zresztą więcej trzeba dla wdzięcznego zasmarowania paruset stron! Mniejsza o fabułę, rozpaczliwie nudną i banalną, mniejsza o fałszywe przeprowadzenie tendencji, mniejsza o słabe, niedbałe wykonanie! Niechby jednak w zamian za te wszystkie wady czytelnik miał to zadośćuczynienie, że pozna kilka prawdziwych, nie konwencyonalnych i nie nakręconych przez autora postaci, że się przyjrzy kawałkowi otaczającej go rzeczywistości. Lecz właśnie brakiem tej prawdy życiowej najwięcej grzeszy powieść.

Postacie, wyprowadzone w niej, są niezgrabnymi manekinami, grubej konstrukcji automatami, nakręconymi przez autora, t. j. powołanymi do życia — nie dla nich samych, lecz dla celów samego autora. Z każdego ich ruchu, z każdego powiedzenia czujemy, że ro-

bia to wszystko nie z własnej woli, lecz poruszają się „w imieniu autora”—że tak powiemy—i przemawiają jego słowami. O cóż właściwie chodzi ich twórcy Jak zwykle w naszych powieściach, zabarwionych tendencją, o wydanie jakiegoś nieodwołalnego wyroku na coś lub na kogoś, o potępienie jakiegoś prądu lub prądiku umysłowego, o udzielenie nagany temu, czemu autor nie sprzyja i pochwalenie tego, z czym on sympatyzuje i co pragnie zalecić czytelnikom.

Powieść bowiem pomimo pozorów naiwnej dobroduszości, opowiadającej bezpretensjonalnie, stara się także dowieść pewnej tezy i przeciwstawić ją innej. Założenie autora jest mało skomplikowane. Chodzi mu: po pierwsze, o poparcie tej zasady, że ci, co nie mają w swym sercu „coś lub kogoś bardzo drogiego, co by było warte ich czci, ich poświęcenia i dobrej woli”, są albo takimi „wyszczekanyimi pasorzytami”, jak Grotwicz, oszukającymi świadomie łatwowiernych szarlatanów, sofisteryą pesymizmu, albo takimi, bez steru i celu w życiu, jak Gajski, który zaczyna od miłości siebie samego i... kończy na niej, pomimo całego swego zniechęcenia do życia; po drugie, że po to, by nie mieć w sercu „coś lub kogoś bardzo drogiego, co by było warte czci, poświęcenia, dobrej woli etc.” trzeba być wyznawcą pesymistycznego poglądu na życie „widzieć same cienie” mówiąc poetycznym językiem autora — i być otoczonym dokoła „mgłą”. Oprócz tego autor stara się jeszcze przekonać czytelnika, że wyznawcy doktryny pesymistycznej „widzą same cienie i mający mgłę dokoła siebie”, najczęściej wyznają ją w taki sposób, jak Grotwicz i Gajski.

Niechby sobie autor dowodził fałszywości jednych doktryn, a prawdziwości innych z większą jeszcze apodyktycznością, niż to zwyczajnie czyni, ale niechby przynajmniej dla scharakteryzowania jakiegoś prądu i sposobu myślenia brał nie mało wydatne, karykaturalne typy, mające go jakoby wyobrażać, lecz pełne, skończone, skupiające w sobie ogół jego ujemnych i dodatnich stron. Niechby przedstawiał nam współczesnych młodzieńców, o tępych mózgach, wyziębionych sercach, a nawet i o „osłabionych wolach”, jeżeli takim jest upodobanie chwili, nazywając wprost to, co jest nędznie w nich — podłością, to co głupim — głupotą, a co zniechęceniem do życia — próżniactwem i chęcią łatwego istnienia bez pracy i wysiłku, ale nie składał tego wszystkiego na karb ich „wyrzutowanych i wymotygowanych” zasad, na ich jakieś filozofie życia, w tym wypadku pesymistyczne, które streszczają się, w najwyższym swoim filozoficznym wyrazie, w takich np. zdaniach, że „życie to zapinanie i rozpinanie guzików”, że „kobiety są to śliwki na straganie, które się zjada, gdy przyjdzie apetyt” i t. p. I tu właśnie, w tem doborze płytkich i niesmacznych zdań, charakteryzujących rzekomo ludzi określonego sposobu myślenia, spoczywa istota większości naszych utworów tendencyjnych, na tem głównie polegają sposoby robienia ich.

Pan G. nie inaczej postępuje i przez cały ciąg powieści swojej wysila się tylko na to, by włożyć w usta jednej kategorii postaci swoich możliwie największą ilość takich zdań, któreby jaknajlepiej potrafiły obniżyć ją w oczach czytelnika, drugiej — tego rodzaju, które ją wywyższają. Na jednej stronie skupia same światła, na drugiej same cienie.

Opisuje i z powierzchowności i z wewnętrznej istoty tak swoich bohaterów, żeby ich od razu z nieszczególnie strony polecić czytelnikowi i obudzić w nim wstręt do nich, albo tyle im przypisze doskonałości i takimi wdziękami obdarzy, że aż tym całym bagażem wielorakich cnót przygniatają czytelnika. W „Mgle” aż za nadto nadużył autor tego niezgrabnego sposobu. Znajdujemy tam dwojakiego rodzaju ludzi: nieskończenie „białych” i rozpaczliwie „czarnych”. Dla zdyskredytowania tych ostatnich szczególnie nie szczędzi p. G. trudu. W takim Grotwiczu np., jako wyobrazicieli, rzecz jasna, niemiłego autorowi kierunku myślenia, gromadzi tylko ujemnych rysów charakteru, tak mu każe wyglądać, ruszać się, mówić, myśleć, postępować it.d., żeby go w jednej chwili „narazić” czytelnikowi i odjąć mu wszelkie jego sympatyje. Jako przedstawicieli (mniejsza z tem jakiego pokroju) pesymistycz-

nego poglądu na życie, musi być Grotwicz nie tylko oszustem, próżniakiem, próżnym fanfaronem, człowiekiem zimnym i szarlatanem, ale jeszcze prócz tego musi koniecznie nazywać operę np. „śpiewanym idyotyzmem”, nie nawidzieć melodyi Schuberta, które są „głupie, pretensjonalne i mdłe jak różany likier”, nazywać Schumana „narwanym” a Szopena „poprostu nieznośnym, bo sprawia na nim wrażenie, jakby go kto mokrem piórkiem łechtał po grzbiecie”; każe mu nadto mieć dla swoich kompozytorów pogardę „bo to wszystko galareta, kości im brak i mięsików”, cynicznie naigrawać się z każdego, komu „spódnica” może w głowie zakreślić, gdyż kobiety są to „śliwki na straganie” i t. d.; „uważać, że widoki szlachty dostarczać winny najwiedźniejszych tematów dla malarza... I to wszystko po to, by czytelnik uwierzył, że ludzie wyznający zasady filozoficznego pesymizmu, lepiej nie mogą wyglądać, tylko taką oryginalnością myślenia się odznaczają i najczęściej są lotrami, albo biernymi „zdechłakami” jak Gajski.

Rzecz prosta, że w kategorii przeciwnej charakterów „białych” odnajdujemy nieprzebrane skarby wszelkich cnót i szlachetności, samo piękno duchowe i fizyczne, samą podniosłość w dążeniach i dzielność postępowania, co także czytelnik powinien przypisać, dajmy na to, doktrynie optymistycznej, idealnym poglądom na życie i człowieka lub czemuś podobnemu.

Dzięki więc tej receptce, według której p. G. pisał swoją powieść, zamiast typów ujemnych mamy tam same figury porcelanowe, poruszane stworzonym przez autora sztucznym mechanizmem, zamiast wyobrazicieli danego prądu, koszlawe, szablonowe karykatury, bez życia i prawdy, a zamiast typów „dodatnich” okliwe, nudne, obwieszone fałszywymi klejnotami cnoty i doskonałości osobistości, które czytelnik, zamiast podziwiać, nazwie „filistrami.”

W. Jab.

BEZ OBŁUDY.

...Jedną z niewielu dobrych stron cholery jest to, że uczy nas porządku. To też, wobec ukazujących się tu i owdzie objawów epidemii rozpoczęła się już u nas zażarta walka z tem, co od kilku wieków zagłusza i usypia nasze i tak już niezbyt drażliwe pod tym względem sumienie — walka z niechlujstwem żydowskim. Plaga ta, będąca owocem pewnych odrębności rasowo-kulturalnych, pewnych nawet przepisów rytuału, a w końcu skutkiem ciągłego stosunku „tymczasowości” względem ziemi, w której się odbywa „popas”, trapiła już, jak się zdaje, Egipcjan, zanim poczęły ich nawiedzać plagi inne.

Niestety, Chaimki i Surunie wiedzą, iż nadto dobrze, jakie są ich prawa, ale nie chcą korzystać z nich „poglądowo”.

— Masz, Chaimku, prawo nie przewozić kolejną tandety, nie poddając się dezynfekcyi.

— Cie-cie — mlaska Chaimka, jak gdyby jadł grochówkę ze śledziem — takie piękne szmaty, sam miód, na co tu dezynfekcja?

Skinieniem ręki przywołuje Abramka, Lejbkę, Srukla i rozpoczyna się gra zbiorowa. Uczestnicy jej podają sobie tandetę z rąk do rąk, emokując w takt, pakując do budek, zaprzęgają szkapki i jadą do Łowicza — na jarmark, obywając się bez kolei i bez dezynfekcyi.

Masz, Abramku, prawo robiąc łyżki i miski, nie używać takich metalów, które szkodzą nie zabezpieczonym przez koszer goimom.

Gdzie tam! Abramek znowu urządza grę zbiorową w takt piosenki: „jeszcze przed tobą, o tym sposobie niesłychać, żeby ołowiu do łyżki-miski nie wpychać”. Urząd lekarski — woła zbolały sprawozdawca — dokonał rewizyi u p. Fogelnesta i u p. Józego (w dwu fabrykach), wyrabiających naczynia stołowe i t. p. Okazało się, iż rzeczony przedmioty zawierają w sobie ołów w takiej ilości, w jakiej... talmud napewno nie pozwoliłby jadać prawdziwemu Chasydowi.

— Masz, Josielku, prawo wypalać tak cegiełki, aby domeczek nie robił potem brrrr...

Josielek wszakże, przywoławszy na pomoc Chilkę Szaca, Szmulkę Szaca i Liperta, urządza zabawę zbiorową i pcha do miasteczka cegiełki pod ostatnim piekiem, na co znowu p. Oberpolicmajster musi wynajdywać środki zaradcze, nakazując, aby „wszystkich nie stosujących się do rozporządzenia, pociągano do odpowiedzialności sądowej”.

Po prowincyi, zupełnie tak samo jak w roku zeszłym, wznoszą się skargi na niechlujstwo żydów i niekarność ich wobec przepisów sanitarnych. Historye o przekradaniu się z miejscowości lub do miejscowości zarażonych powtarzają się z wzorową dokładnością; tylko nazwy zmieniały się odpowiednio: zamiast Tomaszowa lubelskiego, mamy Białystok, zamiast Lejby — Chaima, zamiast Lublina — Koło i t. d.

Farsą byłoby utrzymywać, że źródłem tych brudów jest zawsze, a nawet najczęściej — nędza. Wzorowo — niechlujny niegdyś i znany warszawianom budynek, prowadzący z Nalewki na Dzielną, w którym mieści się kilkuset brudasów, o którego uporządkowanie policja musiała tak długą toczyć wojnę, który przed epidemią zeszłoroczną był opiewany przez pisma codzienne — przynosi właścicielom swym do 30,000 rs. dochodu i stanowi zaledwie część ich majątku...

Dość zobaczyć, jak utrzymywana jest znaczna część domów żydowskich — nie tylko pod względem porządku, ale i w sprawach, grożących bezpieczeństwu, trwałości samej budowl, aby się przekonać, że nie nędza kieruje workiem ich właścicieli. Jest to ta sama gospodarka rabunkowa, rutyniczna, zasilana tradycją, krzepiona względami „popasu”, a nade wszystko umożliwiona przez podatny grunt miejscowego niedołęstwa — jest to ten sam, od wieków trwający, rozbój niekrwawy, który tak skutecznym okazywał się nieraz, a z którym obecnie, dzięki nałogowi, rozstać się żydostwo nie może nawet wtedy, gdy znajdzie się w obcej dla siebie roli, w roli kustosza wytworów pracy ludzkiej, w roli posiadacza czegoś takiego, czem się nie handluje z dnia na dzień, co trzeba ulepszać i pielęgnować.

Maryan Bohusz.

GŁOSY.

Likwidacja kasy emerytalnej. — Środki zapobiegawcze. — Przeczność. — Z teatru.

(n) Pisma miejscowe donoszą, że likwidacja kasy emerytalnej urzędników kolei terespolskiej pomimo usilnych starań rady zarządczej, nie postępuje naprzód a to z następujących powodów.

Obecny zarząd kolei terespolskiej przed d. 2 sierpnia r. b. otrzymał z ministerium rozporządzenie wydania radzie zarządzającej funduszu kasy emerytalnej i akcyonariuszów. Wkrótce potem rada zgłosiła się o asygnację, lecz do obecnej chwili otrzymała od zarządu kolei tylko część funduszu, a mianowicie rs. 634850 w papierach procentowych, zamiast przypadających według rachunków rs. 808150.

Brak przeto jeszcze rs. 173300 z funduszu emerytalnego oraz całego funduszu akcyonariuszów; wobec czego dopełnienie wypłaty funduszu emerytom jest dotąd niepodobieństwem.

Tutaj przypomnimy, że według zatwierdzonych Najwyżej warunków likwidacyi emeryci, wdowy i sieroty spłaceni być mają jednorazowo funduszem, równającym się przyznanej im pensyi rocznej, pomnożonej przez 7 z ułamkiem. Wysokość tego ułamka zależeć będzie od wielkości sumy, otrzymanej po skapitalizowaniu papierów procentowych, stanowiących własność kasy, w każdym razie ułamek ten nie będzie znaczny. Kapitał kasy zjednoczenia, wynoszący, jak wyżej rs. 808150, użyty będzie w całości na spłacenie 259 emerytów, 94 wdów i 156 sierot.

Na rzecz uczestników, nie posiadających praw emerytalnych i tych, którzy je posiadają, lecz w swoim czasie z nich nie skorzystali

użyty będzie kapitał z funduszu akcyonaryuszów w sumie 350,000 rs. Kwota ta wystarczy ma na zwroczenie im składek wraz z procentami.

(x) W szeregu rozmaitych środków, projektowanych przez ministerium skarbu w celu zapobieżenia spadkowi cen zboża, najpoważniejsze znaczenie może mieć zakup żyta na potrzeby wojska. Oto co piszą w tej sprawie dzienniki petersburskie:

„W piątek odbyło się w Petersburgu pierwsze posiedzenie rady, zwołanej z inicjatywy ministerium skarbu w sprawie zakupu w r. b. na potrzeby wojska większej ilości żyta, niż w innych latach. Na posiedzeniu przedstawiciel ministerium skarbu wyłożył motywy projektu. Projekt ten nie ma na celu sztucznego podbicia cen zboża, lecz dąży wyłącznie do osłabienia zgubnych dla rolników skutków spekulacji. O ile niepożądane byłoby podnoszenie cen wbrew naturalnym warunkom podaży i popytu, o tyle należy wstrzymać chwilowy spadek cen pod wpływem jesiennego napływu ziarna na rynki; otóż w tym kierunku, zdaniem ministerium, nie bez wielkiego znaczenia dla nastroju rynków wewnętrznych będzie nabywanie żyta na potrzeby wojska w miesiącach jesiennych i to w zwiększonej ilości. Zwołana tedy rada ma na celu obmyślenie sposobów, by intendtura wojskowa nie zaopatrywała się w r. b. w mąkę za pośrednictwem licytacji, lecz aby nabywała ziarno wprost od producentów. Gromadzeniem danych partyi, przechowywaniem zboża i dostawą do oznaczonych przez intendturę punktów zająć się muszą ziemstwa; tam zaś, gdzie niema tych instytucyj—intendtura nabywać będzie żyto od rolników trybem gospodarskim i z pomocą kolejowych agentów handlowych. Na posiedzeniu rady obliczono również, jaką ilość żyta może nabyć intendtura w miesiącach jesiennych. Otóż obliczono, że cyfra żyta, które będzie mogło być kupione w jesieni od rolników, wyniesie na potrzeby ośmiu okręgów wojskowych Rosyi europejskiej około 30 mil. pudów tj. w przybliżeniu tyle, ile wynosił średni wywóz żyta z Rosyi do Niemiec. Przy zakupie pierwszeństwo mieć będą te miejscowości, w których zaznaczy się gwałtowniejszy spadek cen. Co do cen, specjalna rada przy ministerium wojny ogłaszać będzie z góry na pewien okres tabelę cen, wedle których odbywać się będzie kupno ziarna w poszczególnych guberniach. Główny zarząd intendtury zamierza nabyć żyta dla okręgów wojskowych: petersburskiego i fińskiego w ilości 3900000 pudów, dla wileńskiego 5800000, dla warszawskiego 8 mil. pudów, dla kijowskiego 5 mil. dla odeskiego 3200000 pudów, dla moskiewskiego 3800000 pud. i dla kazańskiego 600000 pudów.“

(p) Niedawno założone towarzystwo ubezpieczeń „Przezorność“ cieszy się szczególną sympatją prasy, która od czasu do czasu zamieszcza o nim przychylne wzmianki. Tymczasem jak wykazuje w *Gazecie lubelskiej* p. Ajan, warunki ubezpieczeń w tej „swojskiej“ instytucyi są daleko gorsze, aniżeli w innych instytucjach asekuracyjnych. Oto kilka przykładów.

Towarzystwo „Przezorność“ mówi (przez usta agentów): „Ojciec rodziny (tab. III), liczący 40 lat wieku ubezpiecza na rzecz sukcesorów 5,000 rubli. Premia roczna, którą opłacać winien do 75 roku życia, wynosi 177 rs. 15 kop., ta jednak przez roczny udział w zyskach obniżyć się będzie. Jeżeli ubezpieczony dożyje 76 roku, to, nie opłacając premii, otrzyma gotówką całkowity kapitał ubezpieczony.“

„Jeżeli porównamy powyższą tabelę z indentyczną tabelą np. St.-Petersburskiego Towarzystwa (tab. Vd), to zauważymy, że przy opłacie rs. 175 rocznie premii (o 2 rs. 15 kop. mniej), ubezpieczony już w roku 70-tym w razie dożycia otrzyma całą sumę (5,000 rs.) czyli zyskuje premie za lat 5, wynoszące sumę rs. 885 k. 75, nie licząc procentów.“

Inna tabela: mężczyzna 35-letni, płacąc „Przezorności“ rocznie 225 rs. 60 kop. przez lat 20 zapewni spadkobiercom swoim rs. 6000 (tab. V), po 20-tu latach opłata premii ustaje.

Petersburskie Towarzystwo ubezpieczając na tę samą sumę i na tychże warunkach, wymaga rocznej opłaty rs. 186, 60 kop., czyli o rs. 39 mniej, co przez lat 20 wynosi rs. 780, nie licząc procentów. Prawda, że przy tego rodzaju ubezpieczeniu Tow. Petersburskie nie zapewnia ubezpieczonym udziału w zyskach, jednakże wątpię, aby „Przezorność“ przynajmniej w pierwszych latach istnienia mogła dać ubezpieczonym dywidendę, równającą się powyższej różnicy.“

Niewątpliwie, bo gdyby nawet dywidenda wynosiła 10 % premii, w ciągu 20 lat pokryła by zaledwie połowę różnicy.

Dodać wreszcie trzeba, że termin prekluzyjny w zaleganiu rat jest krótszy, niż w innych towarzystwach, a kary za opóźnienie wyższe o 1/2 %.

No, ale założycielami towarzystwa są „ogólnie szanowani mężowie“ i „powszechnie znani finansisci“—to wystarcza, ażeby dzienniki chwaliły „Przezorność“ stale i wymownie.

(T. J. R.). Panna Horwath upiera się gwałtem jechać z panem Rolandem do Paryża. Ponieważ jednak pozycja tego ostatniego, jako utalentowanego wirtuoza, nie pozwala na afiszowanie się z prostą bretońską pastuszką, jaką jest panna H., więc nie dziwnego, że panna Czaki, jako troskliwa „mateczka“ pragnie wyrwać swego pupila z objęć wiejskiej bogdanki i wybieć jej z głowy nieroztropny zamiar. Stwierdziwszy więc, że p. Roland w stosunku z panną Horwath okazał się skończonym safandulą, i że zatem panna H. wskutek tego t. j. safandulstwa pana R. nie powinna rościć najmniejszych praw do niego, panna Czaki zmusza pannę H. do wyrzeczenia się raz na zawsze myśli posiadania pana R. i w zamian za ofiarę z serca płaci jej ofiarą z czerwonego parasola. Po załatwionej w tak pomyślny sposób z sercem pauny H. tranzakcyi, następuje uroczyste pożegnanie przeszłej sławy muzycznej przez delegację, z merem na czele, poczem wszyscy, nie wyłączając panny Czaki, która tym razem rozpościera nad głową drugi czerwony parasol (jeden zabrała panna Horwath) defilują przy dźwiękach orkiestry przed widzami.

Po przybyciu do Paryża p. Roland, wbrew uroczystemu przyrzeczeniu, dawanym w Bretanii pannie Czaki, zaczyna się kochać tylko już nie w jakiejś tam pastuszcze, ale, ma się rozumieć, w damie z półświatka. I teraz jednak, dbała o cnotę p. Rolanda i zgorszona wprost oście swego niewinnego serca panna Czaki daje niewidzialnej na scenie, bezwstydną „nędznicę“, odprawę, ale już nie w postaci czerwonego parasola tylko 3-ch tysięcy franków.

Wzruszony wielce takim obrotem sprawy, mistrz tonów zdejmując szlafrok, nakłada surdut, odrywa guzik (p. Czaki skwapliwie mu go przyszywa, twierdząc skromnie, że cała jej opieka nad p. Rolandem polega jedynie na przyszywaniu mu tu i tam guzików) i spieszy zaskochać się w pannie Barszczewskiej. Niema mu się więc czego dziwić, że po przyjeździe do domu nie tworzy nowych kompozycyj muzycznych, tylko zdejmując tużurek, wkłada napowrót szlafrok i, wyciągnawszy chusteczkę, „skapana“ w łzach panny Barszczewskiej, poczyną ją t. j. chusteczką, a nie p. Barszczewską, obspypywać gorącymi pocałunkami. Cóż, kiedy troskliwa panna Czaki zabrania mu i tej nawet niewinnej uciechy, ujrawszy bowiem jak p. Roland pieści chustkę panny B. i przekonana, że to są jeszcze czary tej tam poprzedniej—zdaje się Nini, dokładnie nie pamiętam—każe mu częściej wyjeżdżać z Paryża z panem Szymanowskim do zamku pod Fontaineblau.

Posłuszny więc nieborak—maestro, zbiera swoje manatki, a właściwie nie on je zbiera, tylko panna Czaki, przebiera się, jak wyżej, t. j. zdejmując szlafrok, nakłada tużurek i urywa guzik (pana Czaki i tym razem z ochotą mu go przyszywa) i wyjeżdża tam, gdzie go z utęsknieniem oczekuje nikt inny tylko p. Barszczewska, jako żona p. Szymanowskiego.

W gościnie u panny Barszczewskiej p. Roland decyduje się najprzód zakochać w pannie Szymanowskiej 2 i zaraz potem ożenić z nią, tknięty jednak łzawą postacią panny Czaki, zaczyna szlochać, przyczem, ocierając sobie łzy drugą chusteczką p. Barszczewskiej, wpada na myśl zakochania się w pannie Czaki, a ponieważ ta ostatnia nie ma przeciw temu, więc

nie wiele myśląc, otwiera jej swe ramiona i... finita la comedia.

Reasumując wszystko dotąd powiedziane otrzymamy następujące wyniki: p. Roland—główny bohater w ciągu 3-ch aktów, kocha się 5 razy, przebiera 3, urywa guziki 2 i tylko raz jeden żeni; panna Czaki—główna bohaterka, w ciągu tegoż samego czasu 3 razy daje odprawę uwodzicielkom pana Rolanda, dwa razy przyszywa guziki i raz jeden wychodzi za mąż.

Tak się przedstawia, świeżo wystawiona na scenie Teatru letniego, sztuka p. p. Meilhac'a i Halevy'ego p. t. „Mateczka.“

Ci, którzy się zachwycali „Andrea“, „Stadłami paryskimi“ i tym podobnymi farsami, niezawodnie i na „Mateczce“ wesolo zabawić się potrafią.

Z KRAJU.

Cudowne własności kredytu.—Kto skorzysta z zaliczeń.—Nadzieje, ulokowane w kredycie wekslowym. Dziwne zdanie o długach familijnych.—Czy możliwe są cukrownie rolnicze.

Jest jedno magiczne słowo, które wyrывa czytelnika wiejskiego z zimowego ospaństwa lub letniego podczuś znużenia, które pobudza myśl zleniwiałą, otwiera szerokie horyzonty fantazyi szlacheckiej, cudownie rozwija pomysłowość. Słowo to, a raczej te dwa słowa brzmią—ułatwienie kredytu. Ułatwienie kredytu nieoznacza u nas bynajmniej udostępnienia tej operacyi, ale po prostu, dosłownie łatwość zaciągania pożyczek. Mniejsza o warunki tego kredytu i o prawdopodobne jego skutki, przedewszystkiem idzie o to, ażeby znaleźć źródło, z którego możnaby było czerpać.

Nie dziwnego więc, że zamieszczona w dziennikach wiadomość o projekcie ministerium skarbu ułatwienia rolnikom i kupcom kredytu na zastaw zboża ożywiła pomysłowość i dodała otuchy wieczystym konkurentom do pożyczek. Nieczytając nawet wydanych wkrótce potem przepisów „o wydawaniu zaliczeń na zboże“, niektórzy gorętsi wystąpili już z własnymi projektami, naturalnie rozszerzającymi zakres projektowanego kredytu.

Ponieważ Bank państwa nie może podjąć się operacyi udzielania zaliczeń, ministerium wezwało do współudziału banki prywatne, otwierając im na cel powyższy kredyt na bardzo dogodnych warunkach. Banki zaś dawać powinny kupcom zbożowym i producentom zaliczenia, wynoszące najmniej 50%, najwięcej 75% wartości zastawionego zboża, według cen miejscowych. Zboże może być przechowane w składach bankowych lub pozostać na składzie u właściciela, jeżeli ten daje odpowiednią gwarancję.

Najdłuższy termin pożyczki wynosi 9 miesięcy, procent nie powinien przenosić 5 1/2 lub 6%, stosownie do miejscowości.

Nie ulega wątpliwości, że kredyt ten okazać się może nawet dosyć znaczną, pośrednią korzyść rolnictwu, z tego względu przedewszystkiem, że przyczyni się do utrzymania cen na pewnym poziomie.

Bezpośrednio jednak producenci, zwłaszcza średni korzystać z niego w większości wypadków nie będą. Banki prywatne, rzecz jasna, w pierwszym rzędzie udzielać będą kredytu kupcom zbożowym, z którymi łączą już ich dosyć ścisłe stosunki. Ma się rozumieć, powiększenie kapitału obrotowego kupców powinno rozwinać pokup ziarna, tymbardziej, że kredyt tylko na zastaw nabytego już lub posiadanego zboża będzie udzielony. Operacje kredytowe w tych miejscowościach państwa największy mieć będą zakres, gdzie handel zbożowy odbywa się na wielką skalę, gdzie istnieją specjalne magazyny itd.

Dla rolników w naszym kraju większe znaczenie mieć może drugi środek, w tym samym celu przez ministerium projektowany, a mianowicie zakup zboża na potrzeby wojska w zwiększonej ilości. O tem należałoby obszerniej pomówić i zastanowić się nad tem, ażeby dostawą potrzebnej ilości zboża zajęli się sami producenci, związani w odpowiednie konsorcya, wtedy bowiem zostałby im się

w kieszeni zysk, który zabiorą pośrednicy. Ale ponieważ nie ma tu mowy o kredycie, więc i pomysły się nie zjawiają i sprawa nie budzi zająca.

Któż nie wie o tem, że rolnicy potrzebują istotnie kredytu, zwłaszcza krótkoterminowego, który dotychczas nie jest u nas odpowiednio zorganizowany. Bynajmniej więc nie przeczę tej potrzebie, oceniam należycie jej doniosłość ostrzegam tylko przed złudzeniami i przypisywaniem kredytowi cudotwórczych własności.

A właśnie w tej sprawie wpadamy zawsze w przesadę. Oto np. p. W. Kurnatowski w *Gazecie kaliskiej* zapewnia, że „niema dziś innego sposobu dla gubernii Kaliskiej do przywrócenia równowagi w rachunkach gospodarczych, o cały rok w głównej rubryce dochodu cofniętej, jak kredyt na sola-weksle”.

Przesada taka jest tym dziwniejsza, że autor np. bardzo pesymistycznie ocenia doniosłość kredytu na zastaw zboża, twierdząc, że „wtenczas tylko będzie skuteczny, jak będą elewatory rządowe w siedziskach filii bankowych i to dla tych producentów, którzy zbożem swoim spekulować zechcą, dziś nieprzyniesie to ziemianom wogóle żadnej korzyści, przeciwnie, żydzi rachują już dziś na ten kredyt, a oni mają składy swoje, dają zaliczki na zboże niegotowe w ten sposób, że biorą kontrakt na pewną ilość zboża w tym a w tym czasie odstawa i zastrzegają o taką a taką ilość kopiejek cenę tańszą od praktykowanej w chwili odstawy, oprócz tego żądają weksli na daną sumę, które w miarę odstawy zboża zwracają; od tych weksli płaci się do 18% w stosunku rocznym. Jak oni załatwiają się z bankami prywatnymi, niewiem, ale wiem, że tym sposobem podwójną stratę ponosimy, w procencie od zaliczonych pieniędzy i w cenie zboża”.

Zgadza się w zupełności na powyższe uwagi, nie mogą podzielić poglądów autora na sprawę kredytu wekslowego.

Powiada on, że kredyt wekslowy śmiało być może udzielany do wysokości $\frac{1}{4}$ wartości majątku, przez takse Towarzystwa kredytowego ziemskiego wykazanej, ponieważ pożyczka przez Towarzystwo przyznana, dochodzi tylko do połowy szacunku, a w wielu wypadkach za ledwie $\frac{1}{8}$ lub $\frac{1}{10}$ rzeczywistej wartości wynosi.

Wszystkie te obrachunki są zupełnie dowolne. Daleko bliższem prawdy wydaje mi się zdanie, przez wielu ludzi kompetentnych wygłaszane, że pożyczki towarzystwa stanowią średnio $\frac{1}{3}$ rzeczywistej wartości majątków. Znaczna liczba majątków przy sprzedaży przymusowej idzie tylko za pożyczkę Towarzystwa, a nawet za tę cenę nie znajduje niekiedy nabywców i przechodzi czasowo na własność instytucji. Kredyt więc wekslowy do wysokości $\frac{1}{4}$ szacunku majątku nie miałby tak pewnego zabezpieczenia, jak usiłuje wykazać p. Kurnatowski, nawet na majątkach, nie obciążonych długami hipotecznymi. Zresztą w warunkach normalnych gospodarstwa kredyt do tej wysokości nie jest wcale potrzebny. Sam p. Kurnatowski podaje jako przykład, że mając 6000 rs. obowiązkowych wydatków i 7000 rs. kredytu w b. Banku polskim, wyczerpywał na weksle tylko 4000.

Mylne jest mniemanie, powiada dalej autor, że mała tylko liczba ziemian korzystać będzie mogła z tego rodzaju kredytu, z powodu zbyt dużego obciążenia majątków. Wcale tak nie jest, twierdzi dalej, największa liczba obdłużeń po za pożyczką Towarzystwa kredytowego powstała skutkiem działów familijnych i takie to sumy są głównem obdłużeniem hipotek. „Nie sądzę, dodaje p. Kurnatowski, aby sumy takie stanowiły przeszkodę w uzyskaniu kredytu, jeżeli uznają, że kredyt ów może utrzymać majątek w ręku pierwotnego właściciela”.

Przyznam się, że nie rozumiem zgoła tej argumentacji. Długi familijne nie różnią się wcale od innych długów i tak samo obciążają hipotekę, wreszcie zwykle trzeba od nich płacić procenty, jak i od innych sum. Pochodzenie długu nie może być w żadnym razie brane pod uwagę w sprawach pieniężnych, zwłaszcza kiedy kredytu udziela instytucja publiczna...

— Brak gotówki u ziemian i brak taniego kredytu spowodowały rozchwanie się różnych projektów budowy cukrowni w gub. Lubelskiej.

Tak przynajmniej utrzymuje w miejscowej *Gazecie* p. J. Prokulewski. W 1884 r. projektowano założyć cukrownię w Lublinie. Inicjatorem był właściciel fabryki mechanicznej w Warszawie, który, wzięwszy 15 akcyi, postawił warunek, ażeby firma jego miała „pierwszeństwo” co do budowy, urządzania i umontowania fabryki, po cenach normalnie praktykowanych, a przez zarząd przejranych i zatwierdzonych”. Zapisy na 15, 10, 5 akcyi postępowały, ale większość zapisujących się składała fundusze w nadziei otrzymania posady dyrektora, administratora itd. Nie zgromadzono wszakże potrzebnej sumy, a chociaż znalazł się kapitalista warszawski, który zgodził się wziąć resztę akcyi, żądał jednak aby oddano mu w komis całą produkcję na pewną liczbę lat. Naturalnie, projekt nie doszedł do skutku.

Wznowiono go w roku ubiegłym, ale znowu zapisy doszły do sumy 300,000 rs i utknęły. Jest to widać maximum rozporządzalnego kapitału w ręku tych, którzy chcieliby założyć cukrownię w Lublinie.

Jednocześnie podniesiono myśl zakładania małych cukrowni rolniczych zbiorowemi siłami producentów buraków. Cukrownie takie dawałyby zdaniem p. Prokuleńskiego wielkie zyski. „Bo np. fabryka opolska, pisze on, jak to głoszone w gazetach, dała wspólnikom z ostatniej kampanii 25 proc. dywidendy. Więc na 400,000 rs. kapitału zakładowego, zysk ogólny wynosił 100,000 rs a że cukrownia tyleż korcy buraków przerobiła, mogłaby zatem cenę buraków podnieść o 40 kop. na korcu i jeszcze 13 $\frac{1}{2}$ % dywidendy nie byłoby do pogardzenia. Lecz uczynić tego nie ma potrzeby i na przyszłość nie uczyni, wiedząc na pewno, że jaką cenę ustanowi, na taką wszyscy plantatorzy zgodzić się muszą—raz dla tego, że bądź co bądź, plantacja buraków lepiej się opłaca od innych okopowizn lub zboża; a powtóre, co najpożądane, że cukrownie dają na wiosnę zaliczki w gotówiznie, tak na przedwzrostku potrzebnej”.

Niezadowolone pewnej liczby plantatorów z cukrowni w Opolu wywołało projekt założenia cukrowni w pobliskim Piotrowinie. Odbito kilka narad, określono kapitał zakładowy (150,000 rs) i złożono zapisy na $\frac{2}{3}$ tej sumy. Wkrótce jednak potem projekt rozchwiał się, natomiast powstał drugi—założenia cukrowni w Kołczynie. Znowu zbierano zapisy, zaczęto nawet zwozić materiały budowlane, tymczasem teraz zjawili się pogłoski, że projekt do skutku nie dojdzie, bo całkowitego kapitału zebrać nie można.

Znaczne obdłużenie majątków ziemskich, czyni, zdaniem p. Prokuleńskiego, nie możliwem zakładanie przez ziemian cukrowni rolniczych, wymagających bądź co bądź dosyć znacznych kapitałów. „Interesowani ziemianie”, twierdzi autor, „z małym wyjątkiem, zapisując się na udziały jednocześnie przemyśleli: do którego z Mosków lub Icków udać się o pomoc dla pokrycia zadeklarowanego wkładu”. Naturalnie, w takim stanie rzeczy nie ma co myśleć o tworzeniu cukrowni rolniczych, normalnie bowiem prowadzone, chociażby najzyskowniejsze przedsiębiorstwo nigdy nie da takiego dochodu, który mógłby pokryć procenty lichwiarskie od pożyczanego kapitału.

Artykuł p. Prokuleńskiego tłumaczy jasno: dla czego nie dochodziły do skutku projekty, których rozchwiewanie się przypisywano brakowi solidarności, lekkomyślności i innym prawdziwym lub wrzekomym wadom rolników.

J. Nieborski.

Korespondencya „Głosu.”

Z gub. Lubelskiej.

W sprawie stosunków sanitarnych w miasteczkach i osadach.

Każdy historyk, każdy badacz społeczny z niezwykłą zapewne ciekawością spogląda na nasze miasteczka i osady, nie bowiem analogicznego w żadnym kraju i w żadnym okre-

sie cywilizacji nie udało by mu się zobaczyć Niema tu właściwie tego piętna indywidualnego, stygmatów swoistej cywilizacji, które, lubo niższe niż gdzieindziej, znamionowałyby istnienie pewnego samorodnego prądu kulturalnego. Przeciwnie, ten chaos, nieporządek, niechlujstwo, to wszystko jest mocno kosmopolityczne, tylko już od całego stulecia w Europie zapomniane. Mamy tu natomiast czysto swoistą politykę ekonomiczną, jakież z gruntu lokalne pojmowanie i porządku i higieny; z drugiej strony zaś ignorowanie tego, co jest oddawna produktem cywilizacji. Nie przypominam sobie, ażeby ktoś u nas zasadniczo zwrócił uwagę na takie zacołanie naszych miasteczek i osad przedewszystkiem pod względem ładu, higieny i estetyki.

Taki porządek rzeczy jest bez wątpienia w znacznej mierze dziełem żydów, u których, jak wiadomo, postęp, zwłaszcza w sferze stosunków niefinansowych, idzie nader wolno; a wszelkie zmiany w tych kierunkach odbywają się poniekąd żywiołowo, często pod silnym naciskiem prawodawczych usiłowań, nigdy zaś nie są należycie zrozumiane i odczute.

Szczególnie atoli zabagniona jest sfera stosunków sanitarnych, na które w ostatnich czasach zwrócono baczną uwagę. Nieoszacowaną jednakże usługę oddała nam dopiero cholera w r. z. Zorganizowane naówczas komitety sanitarne wykryły olbrzymie nadużycia antyhigieniczne, o jakich słabe mogą mieć wyobrażenie mieszkańcy najbardziej zaniedbanych dzielnic wielkomiejskich. W niniejszym artykule korzystać będę z materiału, zebranego przez niektóre komitety sanitarne, funkcjonujące w gub. Lubelskiej w ubiegłym roku. Sformułowane przez nie braki oraz życzenia w sprawie reform sanitarnych są następujące. 1) Urządzenia ustępów, dołów kloacnych, śmietników są na stopie najzupełniej prymitywnej. 2) Rzeźnie miejskie znajdują się często wewnątrz miasta, a przepisy czystości są w nich zupełnie zaniedbywane; rozrzucone w okół budynku szlachtuzowego szczątki materij organicznych i powstające ztąd gniecie zatrują powietrze co najmniej w promieniu 100-stopowym. 3) Uzuwa się wielki brak dobrej wody do picia; wody rzeczne są systematycznie zanieczyszczane przez garbarzy i włóścian, moczących skóry, len i konopie; studzienne zaś zawierają olbrzymie % materij mineralnych. 4) Brak rynsztoków. 5) Brak kąpieli zimnych i gorących. 6) Rynek małomiejskie przepełnione są artykułami spożywczymi najpodrzedniejszej wartości: ryby nie świeże, także wędliny i mięso wołowe, mięso wieprzowe przepełnione częstokroć cystycerkami soliterów (*Taenia solium*), letnią porą niedojrzałe owoce—to zwykła strawa małomiejskich spożywców.

Wymieniłem tu wyłącznie punkty najważniejsze, jakie najsilniej były zaakcentowane przez te komitety sanitarne, które podawały memoriały do władz wyższych z wyłączeniem swych desideratów odnośnie do poprawy warunków zdrowotnych. Teraz postaram się rozejrzeć w poszczególnych punktach, zaznaczając, że rozpatrywać tu będziemy urządzenia, właściwe dzielnicom żydowskim, w dzielnicach chrześcijańskich stan rzeczy w tym względzie jest bezporównania lepszy.

Bodaj czy nie najważniejszą kwestyą w omawianej sprawie będzie naprawa ustępów i urządzeń ścieków. Dotychczasowe urządzenia ustępów są następujące: między dwoma domostwami, które zazwyczaj mają długości około 50 łokci, szerokości około 15 łokci, znajduje się przesmyk, szeroki na 1 łokieć. W tym to przesmyku urządzone są 2 lub 3 ustępy, które nie mają żadnych zgoła dołów kloacnych, a ekskrementy po latach kilkunastu zapełniają cały przesmyk na $\frac{1}{2}$ do 1 łokcia głębokości. Oczyszczanie przesmyków nie jest w modzie. Można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia dochodzi zatrucie powietrza, zwłaszcza po deszczu. Nie dość tego, żydzi małe dzieci obierają sobie kilka placyków w śródmieściu i tam to wypełniają, często gremialnie, niezbędne funkcje życiowe. Na śmietniska obierane bywają miejsca na podwórzach lub w wielkich sieniach zajazdowych, tuż pod oknami izb mieszkalnych—tam wylewają pomyje, nawóz, resztki pokarmów i t. p. Wydzielający się ztąd w kolosalnych ilościach kwas azotowy, amoniak, siarkowodor, tudzież wybornie mnożące się w takich środowiskach mikroorganizmy—oto

przyczyny stałych, endemicznych zaburzeń zdrowotnych wśród mas żydowskich. Komitety sanitarne z uwagi, że radykalne zmiany dadzą się zastosować dopiero przy obostrzeniu a nawet opracowaniu i zastosowaniu nowych przepisów sanitarnych, zalecały tymczasowo co następuje: w ustępach, zamiast dołów, należy wstawiać skrzynie dębowe, zawartości około 7 stóp kubicznych; wypróżnienie zaś owych następować powinno co najmniej sześć razy do roku. Skrzynie te winny być co dni kilka poddawane dezynfekcyi wapnem niegaszonym lub fenolem nieoczyszczonym. Wywózka odbywać się ma za miasto, na grunty miejskie, wydatek zaś na ten cel obarczy budżet miejski.

Zamiast dziś praktykowanych śmietników, prawie wszędzie zalecano urządzenie beczek ze szczelną pokrywą, dezynfekowanych smołą i wapnem. Zawartość onych wywożoną ma być kosztem właściciela domu, nad regularnem zaś dopełnianiem tego czuwać powinna straż miejska. O ile mi wiadomo, nigdzie komitety sanitarne, przy obecnie panujących warunkach, nie lepszego obmyśleć nie zdołały.

Co się tyczy szlachtuzów, reforma powinna być dwustronną.

Po pierwsze, żydzi w większej części wypadków usiłują ominąć rozporządzenia, które surowo zabraniają szlachtowania bydła po za obrębem specjalnego budynku; zwłaszcza gdy idzie o sztuki drobniejsze, jak kury, gęsi, kaczki, a nawet barany—w tych razach nawet nie zachowują decorum, robi się to otwarcie. Obecnie zwrócono uwagę na konieczność energicznego stosowania litery odnośnego prawa. Mało jedynie zrozumiałym jest fakt, że rozporządzenia owe nie stosują się do szlachtowania świń, i w tym względzie panują zwyczaje najdowolniejsze. Niezależnie od powyższego postanowiono zwrócić bacniejszą uwagę na szlachtuzi, których urządzenia dotychczasowe zgola nie harmonizowały z higieną.

W dalszym ciągu swej pracy komitety ujawniły nieoczekiwany zupełnie fakt, że wszystkie osady posiadają haniebną wodę do picia. Wogóle rzeki już z natury rzeczy nie mogą zawierać dobrej wody do picia, niezależnie atoli od tego bywają zanieczyszczone, zwłaszcza pod osadami, przez garbarzów, moczących skóry, tudzież przez żeńską połowę ludności rolniczej, która letnią porą zajmuje się moczeniem lnu i konopi. Tak te jak tamte operacje, rzecz prosta, są przyczyną zanieczyszczenia rzek organicznymi odpadkami; zwyczajnie owe usunąć można tylko za pomocą wyznaczenia specjalnych miejsc na powyższe cele, w dość znacznej odległości za miastem. Niezależnie od tego silny nacisk położono na konieczność jaknajenergiczniejszych starań w kierunku dostarczenia osadom studzien z wodą źródłaną. Analizy, dokonane np. w studniach osad Tyszowiec i Łaszczowa, wykazały nieprawdopodobnie wielki procent materij mineralnych, chloru, amoniaku, słowem produktów, znamionujących podziemną łączność studzien z dopływami kłocznymi, oraz produktów rozkładu ciał organicznych.

Kąpiele, w ostatnich zwłaszcza czasach, uznane zostały za niezmiernie ważny w higienie czynnik. To też rozpowszechnione są w krajach, niżej nawet kulturalnie stojących, gdzie najmniejsze osady zaopatrzane są w łaźnie lub łazienki. U nas pod tym względem panuje we wszystkich sferach najzupełniejsza obojętność. Nielepiej rzecz się ma i pośród żydów: ich łaźnie służą, zdaje się, wyłącznie do tego, by niemyty przez cały tydzień obywatel do reszty się w Piątek umorusał. Żydowskie kąpiele i łaźnie są okropne: wody w „mykwach“ nie zmieniają po miesiący kilka, podłoga zaś w łaźni pokryta jest na parę cali warstwą gnijącego błota. To są właśnie główne siedziwy chorób skórnych, tak rozpowszechnionych wśród żydów. Złemu zapobiedz może obostrzona inspekcja nad łaźniami, pilnowanie porządku i czystości, tudzież wnoszenie takowych po wszystkich przedmieściach, ażeby mieszkaniom miał niedaleko i żeby go to kosztowało niewiele. Obok tego nienależy zapominać o kąpielach rzecznych.

W dalszym ciągu dla uzdrowotnienia miasteczek uznano za naglące urządzenie rynsztoków, w niebrukowanych bowiem osadach jest to res incognita. W tych ostatnich urządzać je można w ten sposób: w rowy, głębokie na

1/2 łokcia, a okalające wszystkie ulice i uliczki, wpuścić koryta dębowe, szczelnie dopasowane, wysmarowane smołą i dezynfekowane wapnem. Tak urządzone rynsztoki widziałem już w niektórych osadach, gdzie podobno odpowiadają dość dobrze swemu zadaniu. Chodzi jedynie o to, aby robota wykonana była dokładnie, a oczyszczanie dopełniane dość często. Ażeby zapobiedz zanieczyszczaniu mieszkań błotem, co głównie ma miejsce za pośrednictwem butów, zaleca się usilnie urządzenie chodników drewnianych, który to zbytek mało gdzie, zwłaszcza co się tyczy gubernii Lubelskiej, jest praktykowany.

Zaspokojenie potrzeby mieszkania ma więcej niż bezpośrednie znaczenie: jest ono ważnem niezmiernie ze względów higienicznych, społecznych i moralnych.

„Życie rodzinne ześrodkowuje się przy „ognisku domowym“ i nie czyni go tak ponurem, jak nędza mieszkania. Jednostki różnej płci i wieku, stłoczone w brudnym kącie, tracą z konieczności wszelkie poczucie czystości, porządku i zamilowania domu; co więcej—dziczej zupełnie moralnie. Mieszkania takie są źródłem rozmaitych chorób, groźnych dla klas zamożniejszych“. Pozwoliłem tu mówić za siebie znanemu ekonomście W. Lexisowi, który, jak widzimy, akcentuje wpływ mieszkań na stosunki higieniczne. Sprawa ta, posiadająca wiele ciemnych stron—domaga się jaknajbardziejego załatwienia nawet tutaj, na prowincyi. Zasadnicze przyczyny braku obszernej mieszkalni są następujące: w większej części osad wysokie ceny placów, a często brak ich zupełnie, utrudnia stawianie domów; wzrasta też i czynsz dzierżawny, który dziś zabiera 1/4 lub 1/5 część dochodu. W jednej izbie, obejmującej około 400—500 stóp kubicznych powietrza, zamieszkuje zwykle około dziesięciu osób—często w towarzystwie drobiu, kotów i psów. Drugą przyczyną leży w systemie budownictwa prowincjonalnego. Wszystkie domostwa są zbyt niskie (od podłogi do pułapu zwykle 3 1/2 łokcia), przytem zaopatrują ją je w tak zwane okapy, które nie dopuszczają promień słonecznych do izb. Obok tego posiadają one tyle usterek antyzdrowotnych, że wyliczenie ich zajęłoby zbyt wiele miejsca. Modyfikacja i surowe zastosowanie odnośnych przepisów powinno być dziełem jaknajśpieszniejszym, wogóle zaś dopiero po usunięciu złych stron rozpatrywanej tu przez nas sprawy, oczekiwać można zmniejszenia się dzisiaj niemal epidemicznie grasujących chorób infekcyjnych, jak tyfus, odra, ospa i i. d., które z miasteczek częstokroć przenoszą się na wieś.

Powracamy jeszcze na chwilę do przyczyn, wywołujących ów brak mieszkań. Do najgłośniejszych należy ta, że niema wprost gdzie budować, żyd bowiem już ze względów prawnych, handlowych a poniekąd i rytualnych musi zamieszkiwać w obrębie osady. Z drugiej strony wiadomo powszechnie, że jak żyd, tak i włościanin ma silne dążenie do „posiadania“. Ta „własność“—to ideał, do którego wszelkimi siłami dążą, przedewszystkiem zaś przedstawia się im ona w postaci posiadania własnego na głowę dachu. Objaw ten na niższych szczeblach rozwoju społecznego zupełnie zwyczajny, szczególnie plastycznie uwydatnia się u żydów, którzy zakupują często wspólnymi siłami jedną rudę, zawierającą dwie lub trzy izby. Włościanin t. j. chałupnik, t. j. posiadający samą chałupę bez gruntu, w rozpaczliwych tylko okolicznościach pozbywa się tej najdroższej „własności“. Ażeby więc dążność tę wyzyskać w celach humanitarnych, należy postarać się o ułatwienie nabywania placów. W wielu osadach znajdują się znaczne posiadłości gruntowe miejskie, często są to małożyteczne pastwiska lub nawet wiecznie zalane łąki i bagna. Otóż na sprzedaż tych gruntów, sądzę, można byłoby uzyskać konsens od władz odpowiednich, tymbardziej, że dzisiaj są niemal zupełnie beużyteczne. Być może, iż pomysł mój jest niepraktyczny—innej atoli drogi nie znajduję. Piętrowych domów drewnianych stawiać nie wolno, murowane zaś są drogie i ceny mieszkań takich bezwątpienia jeszcze by wzrosć musiały.

W wyszczególnieniu swych desideratów nie pominęły komitety sanitarne wzmianki o nie-

oszacowanym współczynniku w akcyi sanitarnej—zadrzewieniu. Usiłowania w tym kierunku, co prawda, były. Niema prawdopodobnie żadnej w Królestwie osady, gdzieby nie próbowano zadrzewiać przynajmniej głównych ulic—usiłowania te atoli zawsze rozbijały się o instykty szkodnicze motłochu żydowskiego. Spodziewać się należy, że sprawę tę podejmie ministerium spraw wewnętrznych; świeżo wydane rozporządzenie o zadrzewianiu dróg szosowych tym bardziej przypuszczenie moje wzmacnia. Tymczasem zaś sprawę pozostawić należy inicjatywie urzędów gminnych, którym rekomenduje się większa sprężystość w stosowaniu kar za niszczenie drzewek.

W artykule niniejszym starałem się nieprzekraczać granic, zakreślonych mi przez materyał faktyczny, zebrany przez komitety sanitarne, funkcjonujące w znanych mi osadach. Pozwolę sobie atoli na kilka uwag dopełniających. Pierwszym krokiem—zdaniem mojem—dla dokonania gruntownej reformy małomiasteczkowych stosunków sanitarnych powinno być utworzenie poważnej inspekcji sanitarnej..

Niezależnie od tego pożytecznem byłoby utrzymanie nadal tych komitetów sanitarnych, jakie funkcjonowały w czasie epidemii r. z.

Jeszcze jedna sprawa: słyszałem niejednokrotnie ubolewania nad brakiem podręcznika, któryby zawierał odpowiednie wskazówki dla komitetów. Otóż, zdaje mi się, że podręcznik taki może być ułożony tylko na podstawie tego materyału, jaki zbiorą i opracują komitety sanitarne. Niech tylko takowe formułują dokładnie jak to, co zrobiły, co można by zrobić przy pomocy szerszych i głębszych reform—materyał w ten sposób zgromadzony będzie miarodajną wskazówką i pozwoli zbudować systematyczny program akcyi, mającej na celu nie tylko czasowe zapobieganie epidemii, ale i pracę nad poprawą warunków sanitarnych naszych osad i miasteczek.

B. Koskowski.

Lwów.

Galicyę w tym roku spotykają same klęski. Najprzód zanotować należy, że cholera od granic Rumunii i przez Węgry wciska się coraz bardziej i coraz głębiej do kraju. Dotychczas obejmuje ona tylko pograniczne powiaty południowo-zachodnie i południowo-wschodnie, ale się szerzy coraz dalej. Jakkolwiek charakter jej jest łagodny bardzo, bo umarło zaledwie kilkadziesiąt osób, sposób występowania sporadyczny, to jednak zachodzi obawa, że się przed zimą do Lwowa zbliży, a co gorsze przezimuje. Jak dotychczas jednak żadnego wypadku we Lwowie nie było, a miasto, przestraszone alarmem zeszłorocznym, przygotowało się stosownie do przyjęcia niemiłego gościa.

Całe lato było było wogóle chłodne i mokre, nie szkodziło to jednak bynajmniej roślinności rolnej, na której się opiera byt materialny kraju, a najbardziej ludności wiejskiej. Z wielką pewnością można było przypuszczać opóźnienie żniw i zbioru, ale na tem jeszcze klęska nie polega. Przeciwnie, do Sierpnia trawy zebrane zostały obficie i wczas, a co do zbóż i głąbi, rokowano najlepsze nadzieje. Dopiero deszcze Sierpniowe, długie i ciepłe grozą przejmowały rolników, aż wreszcie po tygodniowym nawalnym deszczu przyszła powódź i wszędzie dokonała strasznego zniszczenia.

Na wyżynach, gdzie zboże było zebrane, wszystko porosło, a na nizinach zaś górskich rzek, a szczególnie Wisły, Sanu i Dniestru wszystko zostało zabrane przez wodę albo zamulone. Wody np. Sanu tak daleko wylały, że przeszły stare koryta i dosięgły do toru kolejowego.

Klęski, z powodzi wynikłe, jeszcze nie obliczone; przypuszczać jednak należy, że kilkadziesiąt milionów zł. reń. wyniosą w całym kraju. W powiecie Przemyskim same straty materialne wynoszą prawie 1,200,000 zł. reń.

Na tem bynajmniej nie zakończy się klęska. Można powiedzieć śmiało, że jest to jej początek. Woda rzek wróciła wprawdzie do dawnego koryta, ale w nizinach pól pozostała dotychczas. Ludność wiejska nie ma środków na odprowadzenie jej, a tymczasem zbliża się, a raczej mija, czas orki i siewu. W stresz-

czeniu bardzo smutnem cała kłeska tak się przedstawia: nie ma paszy dla bydła, nie można orać i niema czem siać. Straszny dramat nędzy ludowej w tych krótkich słowach zamknięty. Czego nie zabrała lub nie zniszczyła woda, to trzeba będzie sprzedać za bezcen żydom. Tak więc zima zbliża się bez zapasów pożywienia i bez żadnych innych środków do życia, a wiosna ma w perspektywie dalszy ciąg nędzy.

Wprawdzie zarządzono środki ratunkowe, ale pomoc jest kroplą w morzu.

Po kłesce następują narzekania na brak regulacji rzek. Trzeba przyznać, że ci, którzy mogliby w tej sprawie głos zabrać z pożytkiem, milczą, a ci, którzy pojęcia nie mają o rzeczy, piszą banialuki o regulacji. Może ona niezawodnie ułatwić komunikację wodną i zabezpieczyć od normalnych wylewów (świętojańskich), o ile to się stosuje do rzek wielkich, ale regulowanie w znaczeniu inżynierii wodnej, małych rzek i potoków, które największą szkodę robią, od kłesk wcale nie zabezpiecza. Tu są potrzebne po prostu tamy w miejscach groźnych, jakie się widzi w Szwejcarach lub Włoszech. Pod tym względem powinien wydział krajowy zbadać potoki i rzeczki przez swoich inżynierów i projekt ogólny wypracować.

Trzeba jednak pamiętać, że ani tamy ani projekty nikogo nie uratują od zalewu u nas, jak nie ratują Szwejcarów i Włoszów, bo nikt dotychczas środka nie wynalazł na upalny rok na grady i t. p. kłeski elementarne; niezapobiegnie też regulacja wylewom, powstałym ze słoty, o tyle, ażeby kłeski usunąć.

W takich wypadkach trzeba oglądać się, oprócz regulacji, za innymi środkami zaradczymi; trzeba mianowicie zorganizować pomoc nie w chwili, kiedy już kłeska przysła, ale na wypadek jej przyścia. Należy przede wszystkim niespławne rzeki i potoki górskie ująć w tamy regularne, następnie zorganizować magazyny zapasowe, które w razie powodzi udzielałyby pożyczek w ziarnie, zwrotnych w przyszłości. Pożyczki takie nie pokryją wprawdzie strat, ale zabezpieczą od nędzy i ruiny materialnej ludność wiejską.

Na tem nie koniec. Woda nie tylko niszczy plony, ale dobytek i domy. Tu potrzebna więc pomoc regularna pieniężna, nie płynąca z łaski, z przedstawień amatorskich, jednolitość lub „z własnej szkatuły“. W tym celu kraj musi utworzyć konieczne jakiś fundusz rezerwowy, który rosłaby z różnych środków, pomnażając ich stale w lata normalne, a rozchodząc się w miarę potrzeby w latach kłeski. Dziś wszelkie lamenty i załamania rąk tych, którzy są bezpieczni, nieprowadzą do niczego. Robią się składki na tysiące, tam gdzie potrzebne miliony, a ludność przymiera głodem lub marnieje z chorób różnych.

Z. A. N.

Przegląd społeczny.

Z Przasnyskiego. (Kor. „Głosu“). Żniwa u nas mają się już ku końcowi. Pogoda w czasie zbiorów dopisała. Z wyjątkiem kilku dni dżdżystych i chłodnych, mamy ciepło dniem, chociaż noce bywają tak zimne, że przed kilku dniami zdarzył się w nocy tak zwany „biały mróz“. O rezultatach zbiorów można tylko powtórzyć to, co było przewidywane, a mianowicie: jarzyny zginęły zupełnie, tak że w niektórych miejscowościach niema po co ręki wyciągnąć, jak się wyrażają gospodarze, żyta i pszenica nieźle, siano mizerne, a co do buraków i kartofli—to przyszłość dopiero okaże. Chociaż siano mizerne, ale wskutek suchego roku dały się obrobić wszystkie łąki, nawet takie, które innych lat były niedostępne dla nogi ludzkiej, np. łąki nad Orzycem, tak iż jest go dosyć do sprzedaży. Świnie już nie zdychają, ale za to pomiędzy bydłem w okolicach Chorzel pokazał się karbunkul, przyczem nie obeszło się bez wypadków i tu, wskutek niezachowania ostrożności, a mianowicie przy zabijaniu chorych sztuk bydła w samych Chorzelach jeden z ludzi miał skałeczoną rękę i dostał zakażenia krwi. Ratując się przed śmiercią, stracił prawie całe swoje mienie i rękę do ramienia. Były i inne wypadki z tego powodu, lecz mniejszej do-

nosliwości. — Na miejscu będzie nadmienić, że cały pas pograniczny pomiędzy Mławą, Przasnyszem i dalej pozbawiony jest pomocy lekarskiej. W Janowie i Chorzelach są apteki, ale niema lekarzy. Leczą przeto miejscową ludność felcerzy — żydki i sami aptekarze. Trudno przypuścić, aby tam, gdzie może egzystować apteka, nie mógł się utrzymać lekarz. W poważniejszych wypadkach sprowadzamy lekarzy z Prus, którym nb, trzeba dobrze płacić. Przed kilku laty mieliśmy lekarza w Grudusku, ale ten, jak chodzą pogłoski, odziedziczył majątek, rzucił Grudusk i wyjechał. Obecnie raz na miesiąc przyjeżdża do Dziengowa lekarz powiatowy z Przasnysza, a do Chorzel również z Przasnysza wolnopraktykujący. Ale w przeciągu miesiąca można umrzeć, nie doczekawszy się lekarza. Kto nie ma 10 lub 15 rs. dla lekarza za wizytę, musi umierać bez jego pomocy. W Dzierzgowie od lat kilkunastu mieszka felcer, który pobiera stałą pensję od okolicznych obywateli, i nie jest mu widocznie tak źle, skoro się nie śpieszy do miasta, może utrzymać przyzwyczajenie dość liczną rodzinę i nawet, o ile mi wiadomo, złożył trochę grosza. Chociaż wszyscy tutejsi mieszkańcy nadgraniczni mają skłonność do handlu, ale typowym jest Janowiak. Posiadając zaledwie kilka tak zwanych zagonów (zagon ma cały mórg), piaszczystej i nieurodzajnej ziemi, która go wyżywić nie może, biega wciąż po całej okolicy i skupuje świnie, gęsi, konie, bydło, jednym słowem wszystko, na czem może zarobić. Cały prawie majątek, składający się z kilkunastu lub kilkunastu rubli, ma on zawsze przy sobie. Nie załatwia nigdy jednego wyłącznie interesu: jeżeli się wydalil z Janowa, to nie wraca do domu tą samą drogą, którą wyjechał. Przed kilkunastu, a nawet kilku jeszcze laty nieszczerłą reputację mieli Janowiacy w całej okolicy, lecz obecnie nawet pieniędzy można im pożyczyć, jak odzwyczajają się o nich sąsiedzi, fałszywego świadka nie zawsze i nie w każdej sprawie znajdzie się pomiędzy nimi, a i pijaństwo znacznie się zmniejszyło. Wiele zrobił dla ich umoralnienia obecny proboszcz, którego i szanują i obawiają się nieco.

Plebejusz,

—o—

Z Łaszczo (gub. lubelska). („Kor. Głosu“). Od lat paru uparczywie krąży tu myśl założenia zbiorowem siłami sklepu ze wszelkimi niezbędnymi w życiu codziennem artykułami, lub kasy zaliczkowo-wkładowej z uwzględnieniem interesów przedewszystkiem rękodzielników, później zaś i drobnych posiadaczy ziemskich. Fakt wyżej wymieniony dowodzi, że dążenia kooperacyjne, acz powoli, rozwijają się u nas—tymczasem, co prawda, w projektach. Ale potrzeby drobnego i krótkoterminowego kredytu z jednej strony, z drugiej brak odpowiednich miejsc dla lokacji drobnych oszczędnościowych—co ujawnia się coraz wyraźniej w tutejszych stosunkach, popchnęły tę sprawę niezawodnie na drogę konkretniejszą. Tymczasem zaś inicjatorem łaszczożowskim należy przesłać słowa zachęty. Przed trzema tygodniami mieliśmy tu zatarg mieszkańców osady z dziedzicem dóbr Łaszczołów hr. S., o czem wam komunikuję z powodu, że stawia on w dość jasnym świetle „opiekuńczą“ działalność naszych prowincjonalnych matadorów. Panu S. potrzeba było skierować na młyn wodny, położony za osadą, silniejszy prąd wody; w tym celu postanowił odnogę rzeki, okalającą osadę, zwrócić do głównego basenu. Dowiedziawszy się o tem, mieszkańcy postarali się wytłumaczyć p. S., że przedsięwzięcie jego będzie niepowetowaną szkodą dla osady, odnoga bowiem jest jedynym źródłem, skąd czerpią wodę do domowego użytku, powtóre zaś w razie pożaru ratunek bez wody będzie zupełnie sparaliżowany. Pana S. atoli żadne tłumaczenia nie rozczuliły, ponieważ zaś mieszkańcy siłą zaoponowali przeciwo wznoszeniu tam i z kwestyją tą udali się pod opiekę sądu—ujrzymy niebawem ciekawy epilog, ze względów bodaj czysto prawnych, zajmującej nas mocno obecnie sprawy. Nemo.

—o—

Koło Do „Kuryera Warszawskiego“ piszą z tego miasta: „Od kilku dni, o czem świadczą wykazy, zamieszczone w urzędowych źródłach informacyjnych, zaczęły się ukazywać w naszym mieście epidemiczne zasztańnięcia natury cholerycznej. W sobotę ubiegłego tygodnia stan zdrowotny zaczął się pogorszać. Urządzono więc na przedmieściu warszawskim barak na kilkanaście łóżek. Epidemia, grasująca zarówno pomiędzy ludnością żydowską jak chrześcijańską, sprawiła, iż wiele osób opuściło Koło. Jak zwykle, śmiertelność szerzy się przeważnie w warstwach ludności uboższej, gdzie brak czystości i ize odżywianie czynią grunt do szerzenia się epidemii i podobnym. Ubiegłego wtorku urządzono drugi barak w miej-

scowym teatrze. Po kilku godzinach przybytek sztuki przeistoczył się w szpital. Gmach teatralny doskonale się na ten cel nadaje, gdyż zawiera obszerną i wysoką salę, a jako stojący w Nowym Rynku, leży w samym środku dzielnicy, gdzie rozgościła się choroba. Z rozporządzenia władzy nikt wypuszczany nie bywa z miasta bez dowodu piśmiennego, stwierdzającego dopełnioną dezynfekcję rzeczy opuszczającego Koło. Miejscowy personel lekarski, składający się z 3ch lekarzy i 4 felcerów, wzmocniono przez zawezwanie kilku lekarzy i felcerów z okolicy. Gmina żydowska Koła daje dowody rzetelnej ofiarowości. Zebrano już kilkaset rubli ze składek, a sumę tę użyto na lekarstwa bezpłatne, wina, koniaki, wreszcie wsparcia pieniężne.“

Z CESARSTWA

Petersburg. („Kor. Głosu“). Ka. Wolkoński jako delegat z ramienia ministerium oświaty, wypowiedział na kongresie pedagogicznym w Chicago mowę, poświęconą sprawie wyższego wykształcenia kobiet w Rosyi. Na utrzymanie w Petersburgu wyższych kursów dla kobiet, objaśnia książkę, ministerium oświaty i zarząd miasta łożą rocznie zaledwie 6000 rs.—tymczasem koszt utrzymania wynosi 10 razy więcej; egzystencja więc kursów zapewnioną jest jedynie dzięki poparciu i ofiarom osób prywatnych. W ciągu 2 lat, podczas których nowych słuchaczek nie przyjmowano wcale, większość profesorów prowadziła wykłady bezinteresownie, dwaj lekarze—z tych jedna kobieta—za codzienne swe wizyty nie brali honoraryów, a towarzystwa naukowe, profesorowie i literaci, o ile mogli, zasilali bibliotekę kursów. Na wykłady podążały mieszkanki takich nawet oddalonych miejscowości, jak Baku, Tyflis, Irkuck, Jenisiejsk i innych. Liczby kobiet, które ukończyły Bestuzewskie kursa książkę nie podaje, natomiast o medycznych kursach mówi, że za przeciąg 16 lat swego istnienia wykształciły blisko 1000 kobiet-lekarek.—Nowe etaty w akademii nauk zostają wprowadzone w życie od 1 stycznia 1894 r. Akademia nauk składać się będzie z prezesa, wiceprezesa, zarządu i biblioteki. Wydział fizyko-matematyczny liczyć będzie 17 zwyczajnych i 4 nadzwyczajnych akademików, wydział literatury ruskiej—6 zwyczajnych i przewodniczącego wreszcie wydział historyczno-filologiczny—8 zwyczajnych i 5 nadzwyczajnych członków.—Napływ kandydatów do wyższych specjalnych zakładów naukowych jest w tym roku ogromny, o wiele większy niż w roku przeszłym.—W tych dniach zatwierdzony został program zjazdu hydrotechników, mającego się odbyć w przyszłym roku. Organizujący ten zjazd komitet mieści się przy departamencie komunikacji wodnych i lądowych; prezesem mianowany został wicedyrektor departamentu p. Zbrozek, a sekretarzem p. Żwan—inżynier komunikacji.—Wnioski, postawione przez komisję, obradującą pod przewodnictwem towarzysza ministra finansów nad środkami, zmierzającymi do podtrzymania cen zboża, mają na widoku otwarcie kredytu na zboże z usunięciem głównie wszelkich formalności, mogących w czemkolwiek krępować właścicieli ziemskich. Pożyczki będą wydawane na zastaw zboża w ten sposób, że zboże to pozostawać winno w rękach zastawiającego. Co się tyczy włościan, to pożyczki mają być przyznawane w tych tylko wypadkach, jeśli ziemstwa każdorazowo zechcą brać na siebie odpowiedzialność przed Bankiem państwa za całość zastawu. Rus....

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu“). Cholera rzeczywiście rozpanoszyła się, jak dotąd w okolicach Delatyna i Kołomyi (pomijając dwa sporadyczne wypadki cholery u nas w Krakowie, gdzie umarło dwóch robotników w dzielnicy żydowskiej)—ale nie łatwiejszego jak roznieść zarazki epidemiczne, czego zazwyczaj obawiać się należy w wypadkach licznego gromadzenia się ludzi z różnych stron kraju. Zbyteczne zresztą byłoby dziś wszelkie rekryminacje: kazano gwałtownie uprzątać z pól to, czego jeszcze woda nie uprzątnęła, obiecano włościanom odszkodowania pieniężne za ostrzelanie i „zmięczenie“ ziemi i na tem koniec. Prasa bez różnicy tendencji apelowała do rządu o doraźną pomoc, wskazując na to, że chwilowe zasilki wydziału krajowego, gmin, pomoc cesarza i akcyj ratunkowa we Lwowie nie zdołają ani w drobnej części uśmierzyć nędzy włościan. Rząd bezwzględnie odpowiedział „że pomocy udzieli, ale narazie oczywiście niewielkiej (selbstverstandig), większą zaś zapomogę przyrzeka dać dopiero po zwołaniu parlamentu, tj. w październiku. Była to źle zrobiona i upozorowana sztuczka, gdyż każdy rozumie, iż

jeśli kto, to chyba posłowie nie będą w parlamencie oponować przeciw ratowaniu wiejskiej ludności od nędzy. W rezultacie dostało się Galicyi i Tyrolowi razem 240000 złr. z czego kraj nasz otrzyma 100000 złr. (!). Szkody, zrządzone przez powodzie, wynoszą w Przemyskim tylko przeszło 1/2 mil. złr.—O ile w danym razie niewielka zapewne ciężka wina na naszym krajowym c. k. rządzie za politykę centralnego, o tyle znowu wyłącznie i jedynie odpowiedzialny jest nasz autonomiczny rząd, reprezentowany przez wydział krajowy, za niedołężną organizację sprzedaży soli, która miała być rzekomo ukrajowioną. Z tego miłego ukrajowienia skutek jest taki, że prywatni oficjaliści wydziału spekulują na swoją rękę, żydzi gospodarują po dawnemu, a konsumenci uskarżają się, że im gorzej znacznie, niż przed erą ukrajowienia. W wydziale krajowym tj. u pp. radców czuć się daje brak... soli atyckiej, brak energii i szerszego na rzecz poglądu, kiedy się nawet nie zdobyli na porządnie zorganizowanie we własnym zarządzie jednej gałęzi gospodarstwa krajowego.—Nie wiedzieć też jak się urządzi p. T. Pawlikowski, dyrektor nowego teatru, który ma około 10 października otworzyć swe podwoje. Codziennie słysząc o nowych „engagement“ artystów warszawskich, łódzkich, lwowskich etc. ale dotychczas nie stanowczego dyrekcya w tej mierze nie obwieściła—dlatego uwagi, które poświęcić zamierzam świeżo zorganizowanemu personelowi, odłożyć muszę na kiedy indziej. Reżyserję obejmuje u nas, jak się zdaje, p. J. Kottarbiński. Faktem jest tylko, że kilku artystów sceny krakowskiej: pp. Ruszkowskiego, Siemaszków, Siennicką i Wernera pozyskała dyrekcya teatru Skarbka we Lwowie. Vox.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W nadchodzącą niedzielę odbędą się wybory dodatkowe do izby francuskiej, które nie zmieniają w żadnym razie charakteru nowego zgromadzenia. Cały interes wyborów polega na tym: czy niektóre wybitne osobistości, które przy pierwszym głosowaniu nie uzyskały mandatów, zdobędą je teraz. Szanse Clemenceau i Floqueta bardzo są słabe, ponieważ wszyscy poprzedni kandydaci oddali swe głosy ich przeciwnikom. W departamencie Var za Jourdanem (kandydat katolicki), który walczyć będzie o mandat z Clemenceau, postanowili głosować nawet socjaliści. Wyborca Casagnac również jest wątpliwy. Ponieważ poprzednio upadł hr. Mun, w nowej izbie nie będzie ani jednego znakomitego mówcy, jeżeli Casagnac i Clemenceau nie przejdą.

Dokładna statystyka oddanych głosów wykazuje, że republikanie umiarkowani (lewy środek) mieli 1.625.559 głosów, oportuniści 1467.847, radykalni 1.355.401, socjaliści 504.453, rewizyoniści (bulanżyści) 144.968, monarchiści 933.484, a t. zw. pojednani 564.412. Właściwie więc rządowi kandydaci, nie licząc pojednanych, mieli mniej głosów, wogóle zaś udział w wyborach był dosyć słaby, zwykle bowiem głosowało około 7 1/2 milionów wyborców.

Bójki robotników francuskich z włoskimi przeniosły się z Południa do Lotaryngii, gdzie w okolicach Nancy i Toul były poważne zaburzenia. Mieszkańcy Ajaccio na Korsyce odpowiedzieli znów na manifestacje włoskie, zrywając herb z konsulat włoskiego.

We Włoszech rozruchy miały najpoważniejszy charakter w Neapolu, gdzie policja strzelała do ludu. Obecnie panuje wszędzie spokój, ale opinia publiczna we Włoszech bardzo jest przeciw Francji wzburzoną. Polemika dziennikarska zagoni się jeszcze z powodu wyjazdu następcy tronu włoskiego na manewry niemieckie w Alzacji i Lotaryngii.

Książę Alfred Edyuburski objął tron zjednoczonych księstw Koburg i Gotha i złożył przysięgę. Oba księstwa zajmują około 40 mil kw. obszaru i liczą z górą 200 000 mieszkańców.

Układy handlowe Niemiec z Rosją rozpoczną się w d. 1 października; dzienniki niemieckie wyrażają nadzieję, że porozumienie nastąpi.

Książę Bismarck w Kissingen pali mowę za mową, coraz ostrzej krytykując rząd obecny. Exkancierz okazuje się obecnie gorliwym obrońcą swobód konstytucyjnych i samodzielności drobnych państw. Popisy te oratorskie, obficie skrapiane piwem, zaszkośliły mu jednak i wszechwła-

dy dr. Schweninger nakazał pacjentowi swemu zupełny spokój.

Zaburzenia we Włoszech, o których wyżej wspomnieliśmy, w Medyolanie i innych miastach przybrały charakter anarchistyczny. Policja wykryła spisek anarchistyczny w Rzymie.

W Hiszpanii były manifestacje i rozruchy w San-Sebastian i innych miastach baskijskich. Manifestacje w kraju Basków i w Katalonii odbywają się pod hasłem *fueros* (praw autonomicznych). Dzienniki francuskie twierdzą, że stan rzeczy w Hiszpanii bardzo jest groźny i rząd francuski przedsięwziął nawet pewne środki ostrożności.

Sprawa siamska wzięła się znowu, pełnomocnik Francji bowiem chciał uzyskać dla rządu swego przywileje, o których poprzednio mowy nie było. Rząd siamski protestuje, ale w końcu ulegnie, bo gabinet Gladstone'a popiera go bardzo słabo. Syn króla Kambodży Duong-szaer, który mieszkał w Paryżu i intrygował tam z rozmaitymi awanturnikami, wywieziony został po Algieru.

Bill Shermana zniesiony został 238 głosami przeciw 110. Senat niewątpliwie uchwałę tę zatwierdzi. Rząd amerykański przystępuje do bicia złotej monety.

KRONIKA POWSZECHNA.

Projekty i rozporządzenia rządowe. W roku bieżącym z obrębu całego Państwa Ruskiego będzie wziętych do wojska ogółem 262.000 rekrutów. Z tej liczby przypada na gubernie Królestwa Polskiego: na gub. Warszawską 3,896; na Kaliską 2,859, na Kielecką 2,107, na Łomżyńską 1,907, na Lubelską 2,841, na Piotrkowską 2,868, na Płocką 1,749, na Radomską 2,171, na Suwalską 1,987, na Siedlecką 4,178. — Rozpatrywany przez Radę państwa projekt do prawa celem uporządkowania spraw w bezpieczeństwie w ch. dotyczy: 1) wprowadzenia ubezpieczenia państwowego; 2) organizacji rządowej reasekuracji majątków ubezpieczonych w gubernialnem ubezpieczeniu wzajemnem i 3) organizacji rządowego ubezpieczenia bydła. — Do Rady państwa będzie wniesiony w jesieni projekt środków, mających na celu uregulowanie działalności żydowskich stowarzyszeń filantropijnych. Z tego powodu wypracowano już obszerny memoriał historyczny o powstaniu i rozwoju tych stowarzyszeń w Rosyi. — Przy zapowiedzianej reorganizacji i kantorów Banku państwa wobec znacznego powiększenia działalności dzisiejszych kantorów, utworzonych ma być 40 nowych oddziałów bankowych. Projektowane jest również utworzenie kilku nowych lub przywrócenie zwinionych takichże oddziałów bankowych w guberniach Królestwa Polskiego. — Według projektu, który będzie wkrótce rozpatrywany przez Radę państwa, przyszłe ministerium rolnictwa składać się będzie z 5 departamentów: 1) rolnictwa i hodowli inwentarza, 2) ekonomii i przemysłu rolniczego, 3) dóbr państwa, 4) górniczego, 5) leśnego, a oprócz tego będą trzy oddziały: 1) statystyki wiejsko-rolniczej, 2) weterynaryi, 3) melioracji rolnych. — Wydano rozporządzenie, aby właściciele hotelów, zajazdów i pokojów umeblowanych, karani za przekroczenie meldunkowe więcej niż osiem razy w ciągu jednego roku, pozbawiani byli prawa utrzymywania zakładu. — Z inicjatywy departamentu medycznego podjęta ma być analiza wody ze wszystkich większych rzek i jezior w gub. Cesarstwa i Królestwa. Analizy dokonają miejscowe rady lekarskie. Zebrane dane ogłoszone będą drukiem w oddzielnej broszurze. — Departament lekarski opracował projekt ustawy, wprowadzającej takse wynagradzania lekarzy za udzieloną przez nich pomoc i złożył do zatwierdzenia Radzie państwa. Według tego projektu wysokość wynagrodzenia będzie zależna od liczby mieszkańców danej miejscowości, oraz od stopnia zamożności i towarzyskiego stanowiska pacjentów. Najwyższe honorarium ma wynosić rs. 5. jeżeli lekarz przybywa do domu pacjenta i rs. 3, jeżeli pacjent przychodzi do mieszkania lekarza, niższy zaś rozmiar ustanowiono na kop. 30 dla robotników i osób klasy niższej. — Projekt skasowania sądów handlowych i zorganizowania natomiast specjalnych wydziałów przy sądach okręgowych zatwierdzony będzie około 1/13 stycznia r. 1894. — Do księzek obrotu chłopskich robotników zapisywane być mają tylko potjęcia za dni nie spędzone na robocie oraz za niesumienne jej dokonanie, za szkody zaś fabrykant może się procesować sądowo. — Ministerium dóbr państwa i towarzystwo geograficzne postanowiły poruszyć kwestję

zorganizowania komisji międzynarodowej w celu zbadania przyczyn wysychania rzek.

—o—

Kronika społeczna. Ogółem w sezonie r. b. wysłano na kolonie letnie 1,270 dzieci. W r. 1891 liczba wysłanych nie przewyższała 450, w roku zeszłym doszła do 883, w roku zaś bieżącym wzrosła jeszcze o 300/0. — Istnieje projekt zamknięcia szpitala Św. Rocha; fundusz osiągnięty ze sprzedaży budynków i gruntu z tej posesyi byłby użyty na budowę nowego szpitala na Pradze. — Sprawa założenia na prowincyi drugiego domu podrzutków została niedawno podjęta i odnośny referat przesłano ministerium spraw wewnętrznych do zatwierdzenia. Zakład ten wzniesiony będzie w gub. lubelskiej, na początek tylko dla 150 u wychowanców. — Ogłoszono warunki konkurencyjne na budowę hali targowej w Warszawie, hala składać się powinna z dwóch oddziałów: do sprzedaży ryb i mięsa i do sprzedaży wszelkich innych artykułów spożywczych. Koszt budowy wyniesie rs. 1,164,797 kop. 74; ziemia pod budowę udzielona bezpłatnie, czas użytkowania z hali dla przedsiębiorców czterdziestoletni. — Rada miejska dobroczynności publicznej z wyłączeniem praw osób trzecich, zatwierdziła zapisy: 1) s. p. Aleksandra Popławskiego, przeznaczający kapitał rubli 3,200 w listach zast. Tow. Kred. Ziem. na powiększenie funduszu wieczystego schronienia nauczycielek, 2) s. p. J. a. n. a Wernera, przeznaczający rs. 5,000 na rzecz domu schronienia starców i sierot warszawskiej gminy ewangelicko-augsburskiej i rs. 5,000 na powiększenie funduszu wieczystego schronienia dla nauczycielek. — Oprócz wymienionych poprzednio miejscowości, cholera pojawiła się w dalszym ciągu w Kutnie, w Ciechanowcu, Zambrowie i we wsi Jabłonce gub. łomżyńskiej. — W Warszawie kilku lekarzy zawiązuje spółkę celem urządzenia zakładu leczniczego, który nosić będzie nazwę „hotelu zdrowia“, a będzie czemś pośredniem pomiędzy zwykłym hotelem a właściwym szpitalem. Zakład będzie zaopatrzony we wszystko, czego wymaga najtroskliwsza opieka lekarska. — Dwóch mieszkańców Warszawy stara się o pozwolenie na przedsiębiorstwo czyszczenia ubrań i obuwia na ulicach. Na początek ma być wypuszczonych 50 chłopców, którzy tej czynności dokonując będą za opłatą 3 kop.

—o—

Kronika ekonomiczna. Według sprawozdania z działalności kasy emerytów warszawskich za r. 1892, kasa liczyła uczestników 238, a obecnie liczy 227. Obrót kasowy w przychodzie wynosił rs. 133,163 kop. 34, w rozchodzie rs. 132 968 kop. 90, pozostało zatem na r. b. rubli 204 kop. 44, doliczając do tego gotowiznę, znajdującą się w Banku na rachunku przekazowym rs. 5,205 kop. 29, fundusz ogólny na r. 1893 ci do obrotu wynosi rs. 5,409 kop. 73. Czystego zysku kasa w r. z. dała rs. 774 kop. 78, z których zarząd zaprojektował na dywidendę dla emerytów rs. 760 tj. 80/0, w stosunku do wkładów, pozostałe zaś rs. 14 kop. 78 zatrzymać na oddzielnym rachunku, dla dołączenia do zysków rs. 6, sumę zaś rs. 118 kop. 92 z oszczędzonego funduszu na administrację w roku zeszłym pozostawić do dyspozycji zarządu. — Komisya, wydelegowana w sprawie uregulowania cen mięsa, postanowiła starać się, aby udzielano handlarzom zaliczeń na bydło za pośrednictwem Banku Państwa. — Anonimowe Tow. francuskie, zajmujące się eksploatacją wynalazków elektrotechnicznych, poczyniło starania o pozyskanie koncesyi na zaprowadzenie w gub. Cesarstwa i Królestwa prowincjonalnych linii telefonicznych na dłuższe przestrzenie, t. j. łączenia telefonami miast główniejszych. — Na udoskonalenie urządzeń na kolejach prywatnych w celach handlowych, a pomiędzy innemi także i na powiększenie taboru kolei lwagrodzko-dąbrowskiej, ma być użyty kredyt w sumie 2,848,000 rs. — Firma wiedeńska (Erfundungsgesellschaft) stara się o rozpowszechnienie w wagonach pasażerskich kolei tutejszych przyrządów do automatycznej kontroli biletów osobowych głównie w porze nocnej. — Budowa tramwajów w Żyromierzu do Berdyczowa została postanowioną. Oprócz tramwajów osobowych będą kursowały i towarowe. Linia tramwajowa będzie mieć długości 50 wiorst. — W Moskwie w r. b. powstało nowe, na szeroką skalę pomyślane Towarzystwo, pod nazwą „Melcoracya“. Celem tego Towarzystwa jest podniesienie w Rosyi wytworczności ziemi. Towarzystwo rozporządza wielkimi kapitałami i zamysła rozciągnąć swoje operacje na wszystkie gubernie Rosyi europejskiej. — Sklep spożywczy pracowników kolei terespolskiej otrzymał rubli 2,000 zapomogi od zarządu kolei skarbowych. — W Lublinie mają być zaprowadzone w krótkim czasie telefonny systemu Ericksona ze Sztokholmu, jako niezmiernie czuły i nie podlegający wpływom wilgoci. — Towarzystwo belgijskie zamierza w Warszawie puścić w ruch t. z. trancairy tj. omnibusy na wzór tramwajów, lecz przysposobione do ruchu po zwyczajnym bruku.

Oświata i szkoły. Towarzystwo osad rolnych zakłada szkołę rolniczą niższą w Sobieszynie a właściwie w folw. Brzozowie. Wykłady w niej rozpocząć się mają z d. 1 stycznia 1895 r. — Z decyzji ministerstwa oświecenia z początku roku szkolnego 1893/4 opłata szkolna w gimnazjum męskim w Częstochowie podwyższoną zostaje we wszystkich klasach z rs. 40 na rs. 45 rocznie. — W 29-ciu męskich i 27-tu żeńskich szkołach elementarnych rządowych chrześcijańskich w Warszawie do d. 1-go stycznia r. b. było uczniów i uczennic razem 2472, odmówiono zaś dla braku miejsca 1518 dzieciom. W 9-ciu szkołach męskich i 6-ciu żeńskich żydowskich było uczniów i uczennic 873, odmówiono dla braku miejsca 429 dzieciom. W 29-ciu szkołach męskich rzemieślniczo-niedzielnich, było uczniów 2,266 W Płocku otworzono czwartą z rzędu księgarnię. Właścicielem jest p. Mieczysław Gutkowski.

—0—

Z literatury i sztuki. „Kurier Poranny” zebrał i ogłosił obraz ruchu artystycznego naszych teatrów za czas od 1-go lipca r. z. do 1-go lipca r. b. Według tego sprawozdania w ciągu owego czasu w dziale dramatu i komedii grano ogółem 84 sztuki, w tem zaś wystawiono nowych 25, wznowiono 4. Dział krotkowili wypełniło 11 sztuk, w tem nowych 7. Wreszcie na dział operetki złożyło się ogółem 26 utworów, w tem nowych operetek wystawiono 8, a wznowiono 4. Sztuką, graną największą ilość razy w dziale komedii, był naturalnie „Flirt” Bałuckiego (52 razy), w dziale operetki: „Dziecko szczęścia” Millockera (55 razy), zaś w dziale krotkowili: „Podróż na Wschód” Blumenthala i Kadelburga (22 razy). — Na repertuar teatrów warszawskich wejdzie niezadługo czteroaktowa sztuka Michała Woławskiego p. t. „Chamska dusza”.

Wiadomości osobiste. Panna Joteyko, polka, zdobyła tytuł doktora nauk chemicznych w uniwersytecie w Bukseli.

—0—

Rozmałości. Według danych, zebranych przez jedno z duńskich towarzystw farmaceutycznych taksa aptekarska różni się znacznie w oddzielnych krajach, przyczem Dania pod względem dostępności taksy zajmuje pierwsze miejsce. Tak np. recepta, kosztująca w Danii 100 jednostek monetarnych, w Norwegii kosztuje 116, w Austrii 117, w Belgii 141, w Niemczech 146, w Szwajcarii 149, w Rosji 197, we Włoszech 242, we Francji 247, w Anglii 259 i w Stanach Zjednoczonych 359 takich samych jednostek. Co się tyczy oddzielnych prowincji Niemiec, to w Prusach i Saksonii recepty kosztują w aptekach znacznie taniej, aniżeli w Wirtembergu oraz Alzacji i Lotaryngii. Najdroższa taksa jest, jak się okazuje, w Nowym-Yorku, gdzie lekarstwo, kosztujące w Danii 1 frank, kosztuje 4,4 franka. — Długość linii telegraficznych na całym świecie w końcu roku 1891 wynosiła około 1,600,000 wiorst; stacyj zaś telegraficznych było 85,000. W ciągu roku 1891 wysłano depesz 1,752,000,000, czyli, że dziennie wysyłano po 4,800,000 depesz.

—0—

Zmarli. W Nałęczowie, Michał Elwiro Andriolli, znakomity rysownik i malarz polski, ilustrator pism miejscowych i zagranicznych. Żył lat 56. — W Berlinie, Emil Cohnfeld, poczytny romansopisarz niemiecki w kierunku sensacyjnym.

Nakładem „Głosu” wyszło z druku

Jerzego Brandesa

UMYSŁY WSPÓŁCZESNE

Portrety literackie XIX wieku.

Tom I.

(Heyse. Renan. Andersen. J. S. Mill. Tegner).

Cena rs. 1.

Julijana Morosza

(Celiny Gładkowskiej)

A KIEDY ONO NIE TAKIE

Studyjum z natury.

Cena kop. 50.

J. H. Rosny

VAMIREH

POWIEŚĆ.

Cena kop. 50.

O G Ł O S Z E N I A.

HERBATA J. Z. RATYNSKIEGO

do nabycia we własnych sklepach

W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,

Marszałkowska 144.

Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

Stanisława Łapińska

PRZEŁOŻONA VI KLASOWEGO ZAKŁADU NAUKOWEGO

ŻEŃSKIEGO

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że z dniem 1-ym Lipca r. b. Pensya przeniesioną została na Krakowskie-Przedmieście Nr. 2 wprost Kopernika

do domu t. zw. Karasia.

oraz, że zapisy nowych uczennic odbywają się każdorazowo od 9 rano do 3 po południu.

WARSZAWSKA

Szkoła Dentystyczna

Rok szkolny rozpoczyna z dniem 17 września r. b.

Дозволено цензурою, Варшава 20 Августа 1893 г.

6. Nr. Dołóży ten workiem, Nr. 6. Kto nie dopatrzy okiem.

kto przeto ma słaby wzrok, niechaj zaopatrzy się w binokle lub okulary z najlepszych fabryk i najwiewszych modeli, a które najtaniej można nabyć w zakładzie Optyczno - Mechanicznym **Juliana Drehera Szpitalna Nr. 6.** Tamże: Lornetki wszelkich rodzajów, Termo- i Barometry, Miary taśmowe, składane i t. p. Wasserturbi, Sandaże rurowe dopasowane przez specjalistów zakładu, Prezerwatywy francuskie „Chamaleon” (nowość!) i angielskie, Przepaski ochronne dla pań „Delta” (nowość!), Gąbeczki, Wyprawy położowe, Klizopompy, Suspensory, Kompas, Lupy i t. p. Zakład również dzwoni elektrycznie i piorunochronny. — Przyjmuje się reperacje — Wysyłka pocztą za zaliczeniem. — NB. Uprasza się o zwrócenie uwagi, iż zakład mieści się wyłącznie

6. Nr. na ulicy Szpitalnej Nr. 6.

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

WIECZORY RODZINNE

Wychodzi z dwoma dodatkami: z tych jeden poświęcony dla młodszej dlatwy, drugi książkowy, tworzy tak zwane *premium* dla prenumeratorów stałych, zawierając powieści wyborowe dla młodzieży, które oprawne w końcu roku tworzą **BIBLIOTECZKĘ DOMOWĄ.**

Obok treści nader urozmaiconej WIECZORY RODZINNE podają zadania konkursowe z nagrodami, mające na celu rozwijanie umysłu i kształcenie charakteru, oraz konkurs robót dla panienek. Nagrody wyznaczane są z książek.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — t. j. w Galicyi reń. 6, w Poznańskim marek 10; stosownie do tej ceny opłata półroczna i kwartalna.

Podręcznik dla Zecerów

przez

W. Danielewicza

nabyć można w drukarni A. Pajewskiego, Niecała 12,

w WARSZAWIE.

Cena kop. 75.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska 16.

Redaktor i Wydawca J. K. Płocki.